

**Wywiad z Michałem LUTYM
przeprowadzony przez Irminę Jakubiak
w Katowicach, dn. 16 grudnia 2007 roku**

Nazywam się Irmina Jakubiak, jestem ankieterką Fundacji KOS. Chcemy zebrać informacje na temat stanu wojennego i Pana doświadczeń związanych z tym okresem, bo są one dla nas cennym świadectwem historii politycznej i społecznej kraju. Zależy nam na wyczerpujących i szczerych odpowiedziach; proszę się nie ograniczać.

A na początek, czy mógłby się Pan przedstawić?

Tak. Michał LUTY. Urodzony w 1951 roku w Pionkach.

Chodziłem do szkoły podstawowej w Jedlni. Do liceum w Radomiu, do VI liceum im. Jana Kochanowskiego i skończyłem Wydział Chemii Uniwersytetu Warszawskiego w roku 1975, jakoś na początku. Następnie odbyłem roczną służbę wojskową, czyli pół roku w Krakowie, pół roku w Żaganiu i w 1977 pracowałem jeszcze w Instytucie Przemysłu Tworzyw i Farb w Piastowie koło Warszawy. Od 1 października 1977 roku zamieszkuję w Katowicach. Czyli w tym roku już minęło 30 lat jak mieszkam tu, w tym naszym pięknym mieście.

Dobrze. Chciałabym teraz porozmawiać z Panem chwilę na temat historii Pana rodziny. Kim byli rodzice, jaki wykonywali zawód, jakie mieli wykształcenie i gdzie pracowali?

Znacząca bym trochę jeszcze, ja tam już powiedziałem, że chodziłem do szkoły podstawowej w Jedlni. Jedlnia to jest taka wieś, położona kiedyś w diecezji sandomierskiej, taka wieś bardzo stara z czasów Władysława Jagiełły, a chyba nawet jeszcze starsza, jako że Władysław Jagiełło, często jeżdżąc z Krakowa na Litwę, zatrzymywał się właśnie w tej miejscowości i tam, nawet przeszła do historii, że zostały nadane statuty jedlneńsko-piotrkowskie z 1430 roku. To jest taka wieś. Ja w księgach parafialnych Jedlni znalazłem swoich przodków, zarówno ze strony ojca, jak i ze strony matki do początku XIX wieku. Cała moja rodzina wywodzi się, przynajmniej przez ostatnie 200 lat, z tego terenu. Mama wywodzi się z rodziny Warchołów, ojciec, no wiadomo, z rodziny Lutych. No i moi rodzice byli rolnikami. Moja mama urodziła się w 1920 roku, ojciec w 1910. Mama w '39 roku skończyła gimnazjum krawieckie w Radomiu, taką czteroletnią szkołę. Ojciec, po tej szkole podstawowej w Jedlni, która w tym roku obchodziła właśnie 190 lat swojego utworzenia, no oczywiście ze zrozumieniem, jak ta szkoła podstawowa na początku wyglądała, w każdym razie to była szkoła dla włościan. Ojciec skończył na początku w '32 roku czy '33 w Zwoleniu jednoroczną taką szkołę rolniczą. Takie szkoły Państwo Polskie zakładało po odzyskaniu niepodległości dla podniesienia kultury rolnej, wszelkiej kultury po prostu, wykupywało majątki jakieś i wokół tych majątków tworzyło szkoły, także ta młodzież, która

była przygotowywana do pracy na roli zdobywała wiedzę podnoszącą jej kulturę rolną, kulturę ogólną. To był taki wielki program podnoszenia cywilizacyjnego polskiej wsi. W okresie międzywojennym, jako ciekawostkę mogę dodać, że dziadek mojej żony, Marii Turkowskiej z domu, zakładał takie szkoły. Zakładał w Dobryszycach koło Radomia, był dyrektorem takiej szkoły w Cieszynie, więc no tak się składa, że no taki zbieg okoliczności.

Dobrze. Czy ma Pan rodzeństwo jakieś, jeśli tak, to jakiej płci?

Tak, mam siostrę Ewę, która mieszka w Chorzowie aktualnie. Znacząco no aktualnie, też od 30 lat.

Już Pan trochę o tym wspominał, ale jakby pan mógł jeszcze raz powtórzyć, gdzie mieszkali pana rodzice i jak długo i jakiego byli pochodzenia?

Więc no rodzice oczywiście byli pochodzenia chłopskiego, jak i dziadkowie. Dziadkowie pisać na pewno potrafili, babcia pisała na książeczce do nabożeństwa ze strony mamy. Babci ze strony ojca zupełnie nie mogę pamiętać, bo zmarła w 1917 roku czy '18. Więc ojciec miał wtedy chyba 7 lat. I dziadkowie wywodzą się ze wsi Jedlnia, a moi rodzice mieszkali we wsi Żdźary obok Jedlni po prostu, to jest dzisiaj gmina Pionki, w odległości od Jedlni, ja miałem do kościoła w Jedlni tak w prostej linii jakieś 2-2.5 kilometra. Trochę dłuższą drogą trzy kilometry. I do szkoły podobnie.

Mhm. Czy mógłby mi Pan trochę opowiedzieć o swoim domu rodzinnym? Czy Pana rodzice byli zaangażowani w działalność społeczną, w jakim okresie i jakiego rodzaju?

Atmosfera mojego domu rodzinnego była przesiąknięta atmosferą Armii Krajowej, dlatego że, nie tyle rodzice, co brat mojej mamy, był członkiem Armii Krajowej, miał pseudonim Maciuś, Józef Warchoł. Jest wzmiankowany w książce właśnie o okręgu AK Jodła. Natomiast ojciec w partyzantce czy mama nie brali czynnego udziału. Aha, jeszcze wracając, brat wujka, właśnie Józefa Warchoła, Jan, trafił do obozu koncentracyjnego, jako kilkunastoletni, 19-latek bodajże, 20-latek. Niejako w zastępstwie za brata o którym Niemcy wiedzieli, że broi. Nie mogli go złapać, więc zabrali młodszego brata do obozu koncentracyjnego. Przeżył obóz koncentracyjny i ojciec w okresie powojennym wspierał czynnie Mikołajczyka, PSL i Mikołajczyka. Mama się nie angażowała, natomiast ogólnie no atmosfera domu rodzinnego...no jeszcze tyle dodam, że nikt w mojej rodzinie nigdy do żadnego PZPR-u nie należał, w związku z tym no moja rodzina była rodziną jak oceniam bardzo patriotyczną i nie mieliśmy cienia wątpliwości co to jest komunizm, że to jest zło które to nieszczęście dotknęło nasz kraj. Czy mieliśmy nadzieję, że się kiedyś to skończy? Raczej nieokreśloną.

Mam jeszcze pytanie, czy Pana rodzice byli w PZPR, to Pan już powiedział, ZSL, SD?

To znacząco ojciec należał do... wspierał czynnie Mikołajczyka, później gdzieś chyba, chyba przystąpił do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, ale żadnym aktywnym działaczem nie był, sądzę, że ktoś go tam z kolegów namówił do tego.

Jakie wartości były w Pana rodzinie szczególnie ważne?

No w mojej rodzinie, powiedzmy, mama kultywowała jakby pamięć dziadka i jakiejś uczciwości osobistej. W Jedlni budowano kościół, w przełomie XIX i XX wieku i mój pradziadek, Józef Warchoł był skarbnikiem przy budowie tego kościoła. Skarbnikiem został wtedy, kiedy poprzedni skarbnik rozliczał koszty delegacji z funduszy zgromadzonych na...

taki przekaz znam od mamy, nie znam ani nazwiska poprzedniego skarbnika... dziadek, tak to rozumiałem, jeszcze kiedyś może dopytam kogoś, ale no... dziadek został skarbnikiem dlatego, że na różne wyjazdy jeździł za swoje pieniądze, więc każdy grosz rozliczał i powiedzmy, podobnie tyczyło się to mojego dziadka, Stanisława Warchoła, który cieszył się opinią bardzo rzetelnego człowieka i ten kult takiej rzetelności, uczciwości osobistej. Może to jest za wielkie słowo, kult, ale no w każdym razie te wartości były mi wpojone no od dziecka. Ja miałem jakby no przekonanie, że są rzeczy, których nigdy nie można zrobić. Inną wartością była jakby niechęć do komunizmu, jako takiego systemu, który zniewala. Moja mama przed wojną skończyła średnią szkołę, wiedziałem, że miała głębokie poczucie krzywdy, że trafiła na wieś. Jej się wydawało, że nie powinna, no, ale tak się to życie ułożyło. Ojciec również nie przynależał do PZPR-u, przynależność do ZSL-u nie była jakimś... Myślę, że to wynikało z tego, że wielu rolników w tym czasie z jakichś tam powodów należało. W każdym razie, nigdy nie miał z tego jakichkolwiek korzyści, więc no żyliśmy przez całe życie z pracy na roli i to było nasze podstawowe źródło utrzymania. Gospodarstwo nasze miało 14ha, więc to był taki średni obszar, pozwalający nie żyć w biedzie, ale za to gwarantował ten obszar, że jest bardzo dużo pracy, którą trzeba wykonać, no i w dużej mierze siłami własnych rąk. Więc znam smak pracy na roli od dzieciństwa.

Dobrze, porozmawiajmy teraz na temat Pana działalności społecznej i opozycyjnej. Do jakich należał Pan organizacji społecznych, młodzieżowych, kościelnych?

Znaczy ja w dzieciństwie należałem do Związku Harcerstwa Polskiego, ale jakby niewiele z tego wynikało, bo wszystkie takie organizacje wtedy dobrze działają, gdy na ich czele stoi ktoś, stoi jakiś dobry lider. My nie mieliśmy szczęścia do dobrego lidera, w związku z tym trochę było, ale nie wywarło na moje życie jakiegoś wielkiego wpływu. Później już nigdzie nie należałem, nawet nie należałem w okresie dorosłości do związków branżowych, jako takich. Ja byłem jednym z nielicznych, którzy odmówili przynależności do tego. Do organizacji kościelnych też żadnych nie należałem, czy prokościelnych, związanych z kościołem. Natomiast w moim życiu też pamiętam kilku księży, którzy uczyli nas religii, no niestety krótko, byli za dobrzy na wieś po prostu, szybko awansowali. I tyle żeśmy się zdążyli do nich przywiązać, jako do wspaniałych ludzi i znikali z naszego życia, więc też nie mogło być jakiejś takiej dłuższej więzi, no bo awansowali i byli zabrani ze wsi jako wikariusze. Natomiast pierwszą organizacją do której zapisałem się była Solidarność, którą zakładałem w roku 1980 i w Solidarności byłem do roku 1990. Od '90 już nie należałem do Solidarności, ponieważ nigdzie nie pracowałem w roku '90, więc w momencie kiedy przyszły pierwsze wybory po '89 roku, no nie mogłem być z nikąd delegatem, również, jakby tu nasze regionalne. Ja bardzo aktywnie działałem w okresie lat 80-tych. W '90 roku już atmosfera się trochę w Solidarności popsukała i jakby, to było dodatkowym powodem, może nawet podstawowym, ale też to, co powiedziałem. Gdybym gdzieś pracował w tym czasie, mógłbym zostać wybrany na delegata, pewnie bym funkcjonował dalej w związku. Ponieważ nigdzie nie pracowałem, znaczy no... w żadnym zakładzie pracy, nie byłem z żadnym zakładem pracy związany. Koledzy oferowali, że gdzieś mnie mogą na pół etatu załatwić przyjęcie do pracy, żebym mógł zostać wybrany delegatem na zjazd, ale podziękowałem za taką propozycję, jako że zostało by to odebrane, że w jakiś sztuczny sposób usiłuję wejść w struktury Solidarności. Nie byłem postacią nieznaną, byłem aktywnym wcześniej działaczem, byłem w swojej historii wice-przewodniczącym Solidarności regionalnej, byłem członkiem zarządu między '89 rokiem a '90, ale to jeszcze był taki zarząd pochodzący bardziej z ruchu działaczy, a nie wyłoniony w wyniku

normalnych procedur wyborczych. W związku z tym w tym '90 roku, gdy trzeba było uzyskać mandat delegata na podstawie wyborów w jakiejś strukturze związkowej zakładu pracy, to normalnie tego nie miałem, nie mogłem mieć, a właśnie odrzuciłem propozycję, podziękowałem za propozycję, no takiego, jak oceniam, fikcyjnego zatrudnienia, tylko po to, żebym mógł zostać delegatem, bo odebrane by to było jednoznacznie, że no nie chcę, że szukam na siłę swojego miejsca w Solidarności w sposób sztuczny, że nie jest to w sposób naturalny, i od '90 roku przestałem być członkiem Solidarności. W lecie współtworzyłem tu z Danutą Skorenko ruch obywatelski Akcją Demokratyczną, później znalazłem się w... znaczy no pomagałem w wyborach, znaczy ja już nie mówię o '89 roku, gdzie to było oczywiste, ale tu jakby Pani pyta o organizacje, więc w '90 roku brałem udział w kampanii wyborczej Tadeusza Mazowieckiego na prezydenta i znalazłem się w Unii Demokratycznej, w Unii Wolności w naturalny sposób i w tejże Unii Wolności byłem do roku 2005, kiedy na, bodajże majowym, zjeździe powstał... Unia przekształcała się w Partię Demokratyczną i do obiadu jeszcze byłem na zjeździe, dopóki była Unia Wolności, po obiedzie już w Partii Demokratycznej nie byłem i skończyła się wtedy moja przynależność. Po 15 latach właśnie do tego kręgu, tego ugrupowania. Rok później, w 2006 roku, zapisałem się do PIS-u i do dzisiaj jestem członkiem PIS-u i zostanę, mówię to w grudniu 2007 roku, gdy PIS przeżywa trudne chwile, gdy jacyś ludzie odchodzą. Mnie również nagabywano, czy bym nie zmienił swojego, żartem odpowiedziałem, że ja przynależność do partii zmieniam raz na 15 lat.

Dobrze, a jeszcze jakby teraz mógł Pan powiedzieć, jaka była Pana rola, funkcja w tych organizacjach?

Znaczy w Solidarności. Ja tu, jak powiedziałem, na Śląsk przyjechałem, zacząłem od 1 października 1977 roku pracować w Instytucie Farb i Lakierów w Gliwicach. Przyjechałem jako 26-latek, akurat tam dzień po swoich urodzinach, czy tam trzy dni, cztery po swoich urodzinach. Ani tu się nie urodziłem, ani tu nie mieszkalem, ani tu do szkół podstawowej, średniej nie chodziłem i studiów tu też nie kończyłem, więc przyjechałem jako człowiek obcy. Z niezbyt lubianej Warszawy do tego, bo skończyłem studia w Warszawie, tam pracowałem, z tamtym środowiskiem byłem przez, no 8 lat związany i... takich przybyszy jak ja, Ślązacy nazywają, niezbyt pochlebnie, Gorolami po prostu, tacy obcy. No i nie ukrywam, że zbyt dobrego zdania o Gorolach nie mają. To jest takiego pewnego rodzaju zaszłość historyczna, wynikająca z tego co się działo tu po wojnie szczególnie po prostu, gdzie Śląsk został, znaczy Ślązacy spotkali się z mnóstwem ludzi przyjezdnych, ludzi, którzy tu tak naprawdę przyjeżdżali kolonizować Śląsk, różnych sekretarzy nie sekretarzy wszelkiego innego elementu. Służba Bezpieczeństwa, teraz widać to, jak się spojrzy na kadry Służby Bezpieczeństwa lat '50, to Ślązaków wśród nich prawie że nie sposób znaleźć, więc jakby to nastawienie do przybyszy, no nic dziwnego, że było takie, jakie było. Natomiast ja spotkałem się, po takim okresie poznawania się, nawet nie powiem nieufności, bardziej poznawania się, spotkałem się z bardzo serdecznym przyjęciem ze strony środowiska śląskiego. Myślę, że przyczyniły się do tego jakieś moje cechy osobowe, które oni uznali, że są pozytywne. Ja tu nie przyjechałem jako jakikolwiek, ja nie należałem do partii. W tym czasie Ślązacy powszechnie mieli (zakaz wyjazdu z kraju), to był rok 1977, to przez całe lata odmawiano im wydawania paszportów, jako że wielu z nich miało rodziny w Niemczech Zachodnich i władza nie puszczała po prostu z dwóch powodów: z jednego, żeby nikomu tak łatwo nie byłoby porównywać życia w obydwu systemach, jak komuś, kto ma rodzinę tam i, to jest raz, a po drugie wielu z tych ludzi by pewnie wyemigrowało na stałe, zostało na Zachodzie. Wtedy no, otrzymanie paszportu było dobrem bardzo

reglamentowanym, robiono wiele trudności, był taki nawet, tutaj sobie opowiadali taki dowcip: Co każdy Ślązak nosi w kieszeni? No i odpowiedź brzmiała Absagen, czyli taki, tak zniekształconą odmowę wydania paszportu, więc to środowisko komunizmu nie kochało i do dzisiaj to widać po tych kilkudziesięciu latach. Tu w Katowicach lewica nigdy się nawet nie otarła o władzę, mówię o Samorządzie. Od '89 czy tam od '90, kiedy się odrodził Samorząd i nie zanosi się na to, żeby kiedykolwiek, w najbliższej takiej przewidywalnej przyszłości, mogło to nastąpić. Więc ja tu przyjechałem jako człowiek, który nie był obarczony piętnem przynależności do partii, nie należałem nawet, jak mówiłem, do związków zawodowych, które dla mnie były czymś nieautentycznym, natomiast miałem.. Czym atrakcyjnym dysponowałem wobec kolegów? Ja paszport dostawałem. Dostawałem paszport jeszcze pod Warszawą i pierwszy raz, mając 22 lata, jeszcze będąc studentem, wyjechałem do Grecji, do Turcji, więc ciągnęło mnie do oglądania świata, nie miałem wątpliwości. No każdy, kto przejechał przez kraje zachodnie, a ja przez Austrię przejechałem, i porównał to z tą sierniężnością naszą, a już od granicy powiedzmy austriacko-czechosłowackiej, to, no w ogóle nie było o czym gadać, wystarczyło popatrzeć. Jest takie przysłowie, że lepiej raz zobaczyć, niż sto razy usłyszeć, więc wyjazdy na Zachód natychmiast powodowały... no, nikt nie miał wątpliwości, który ustrój jest dla ludzi lepszy. I ja dostawałem (paszport), wyjeżdżałem później tam w '77 roku, w '78, w '79, '80, w '81. Cztery razy jeździłem pod rząd w czasie wakacji do pracy w Austrii, na parobkowanie. Tam chyba ze dwa lata pracowałem w Wiedniu, w jakimś archiwum. Później przenieśliem się do pracy na wsi, gdzie było łatwiej się utrzymać. Praca była ciężka, ale ja byłem silny, zdrowy, młody, więc dla mnie praca na roli była czymś oczywistym. Kłopotów żadnych z mieszkaniem nie było, z jedzeniem, więc co człowiek zarobił, to miał. Pieniądże były takie, w przeliczeniu - ja w ciągu wakacji, przez pięć tygodni czy sześć urlopu który miałem, to zarabiałem tyle pieniędzy ile przez... ja przywoziłem, założmy 600 dolarów ówczesnych do Polski, to gdybym całe 100% moich poborów w instytucie przeznaczyła na zakup dolarów po kursie czarnorynkowym, a tylko taki był dla takich ludzi jak ja dostępny, to ja przez rok mogłem sobie kupić 500 dolarów, a tam zarabiałem właśnie bez problemu te 500 czy 600 mogłem przywieźć, więc to pokazuje jaką atrakcją były właśnie te wyjazdy za granicę. Właśnie pozwalały żyć w miarę swobodnie, dostawało się - no ja miałem drugą pensję, którą mogłem przeznaczać, no czy na zakup auta czy na inne potrzebne mi rzeczy. A poza tym, więc właśnie to, że dostawałem ten paszport, to był ten dla mnie wielki plus i co jeszcze? Ano ja pisałem listy do Paryskiej Kultury, do redaktora Giedrojcia, z prośbą o wskazanie mi miejsca, z którego mógłbym otrzymać, gdzie mógłbym jakieś książki kupić Paryskiej Kultury, no i otrzymałem szybko odpowiedź, wskazano mi takie miejsce. Był rezydent w Wiedniu, dotarłem do niego. Wtedy w '78 roku po raz pierwszy, no dla mnie to było ogromne przeżycie, miałem 27 lat i nagle zobaczyłem dziesiątki książek. Nie były to może zbyt tanie, ale zważywszy, że tam pracowałem, to nie była to tragedia. I wtedy poznałem właśnie po raz pierwszy książki Miłosza, poznałem Miroszewskiego, przywoziłem drugi tom „Archipelagu Gułag”, bo pierwszy to już teść kiedyś przywiózł z zagranicy, przywoziłem drugi tom „Archipelagu Gułag”, no a przede wszystkim, pan Jerzy Giedroyc był łaskaw przysłać mi na post restante w Wiedniu paczki z numerami Paryskiej Kultury za ostatnie, powiedzmy... to był chyba.... tak, pierwszy raz napisałem w '79 roku bodajże, w każdym razie miałem cały '78 rocznik, pół '79 Paryskiej Kultury i to było dla mnie... tak, bo w '78 tylko książki przywoziłem i „Archipelag Gułag”, czy jakoś, a później dopiero zacząłem przywozić jakoś zeszyty Paryskiej Kultury i pożyczalem to kolegom, więc już od, jak przyjechałem tam do pracy w '77 roku, 1 października rozpocząłem pracę, a w '78 roku jak wróciłem tam po wakacjach,

to już „Archipelag Gułag” drugi tom miałem, pierwszy wcześniej już pożyczałem, więc no byłem atrakcyjny dla kolegów, bo przeze mnie dostali dostęp do literatury niedostępnej. Również pożyczałem im biuletyny informacyjne KOR-u, które w tym czasie zaczęły się ukazywać, więc no nie mieli wątpliwości, że ja nie jestem człowiek reżimu, tylko ktoś takiej opozycji, no więc w tym środowisku myślę, że no, w dużej mierze dzięki temu też zostałem bardzo ciepło przyjęty, byłem dobrze postrzegany. Jak szła Solidarność, to byłem współzałożycielem Komisji Zakładowej Solidarności, z ogromną ilością głosów wszedłem do tej komisji jako członek Zarządu i zaaklimatyzowałem się na Śląsku, można powiedzieć od pierwszego momentu bardzo dobrze. Jestem wdzięczny właśnie Ślązakom, zostałem tu przyjęty bardzo ciepło, jako ktoś swój.

Mhm, dobrze Jakie było Pana miejsce pracy przed stanem wojennym i jakie Pan zajmował tam stanowisko?

Przed stanem wojennym, jak powiedziałem, przyjechałem tu do Instytutu Farb i... to były takie czasy w latach 70-tych, że... ponieważ moja żona, Maria Turkowska, która skończyła filologię rosyjską na Uniwersytecie Warszawskim, w indeksie ma same piątki, pracę obroniła na bardzo dobrze i nie dostała dyplomu z wyróżnieniem ze względu na postawę społeczno-polityczną, tak to się nazywało wtedy, a ta niewłaściwa postawa społeczno-polityczna polegała na tym, że będąc przewodniczącą organizacji wydziałowej ZSP - Zrzeszenia Studentów Polskich, sprzeciwiała się połączeniu z ZMS-em w jeden Socjalistyczny Związek Młodzieży Polskiej i, a jeszcze jak się później tam okazało, miała kontakty z matematykami, co było bardzo naganne. Z takimi ludźmi jak pan Konrad Bieliński między innymi, i to spowodowało, że mając tak dobre wyniki w nauce, otrzymując stypendium naukowe, nie mogła znaleźć, po pierwsze nie dostała ani dyplomu z wyróżnieniem, co by było jakby podstawą w tym czasie do otrzymania mieszkania w ciągu dwóch lat, spółdzielczego, bo były takie możliwości i również nie przyjęto jej do pracy na Uniwersytecie Warszawskim. I mimo różnych interwencji, odwoływała się gdzieś tam, aż do pana Cioska, dzisiaj szanowanego w niektórych środowiskach, nic nie pomogło, po prostu głuche milczenie, słuchali, głową kiwali, natomiast no efekt był taki, jaki był i szukając pracy zupełnie przypadkiem trafiła na Śląsk. Gdyby dostała pracę gdzieś w Białymstoku czy gdzie indziej, ja też bym za nią tam pojechał, bo dla mnie jako dla chemika, było w tamtych czasach łatwo znaleźć pracę. Pamiętam, że we wrześniu wziąłem tam sobie jakieś dwa dni wolnego z Instytutu Przemysłu Tworzyw i Farb, który był wtedy w Piastowie pod Warszawą, przyjechałem tu na Śląsk, ano pojechałem...ponieważ w Gliwicach, które były miastem gdzie było około 10 różnych instytutów, placówek chemicznych. Do pierwszego lepszego instytutu, jaki mi przyszedł do głowy trafiłem, złożyłem ofertę, powiedziano, że mnie przyjmą i 30 września jeszcze pracowałem w Piastowie koło Warszawy, a 1 października już przyjechałem wieczornym pociągiem tu. Żona w między czasie miała już, jako pracownik uniwersytetu, mieszkanko jednopokojowe takie, dostała w Katowicach, no i ja już 1 października rozpocząłem pracę w Gliwicach. I tym moim, tą moją właśnie pierwszym miejscem pracy był Instytut Przemysłu Tworzyw i Farb w Gliwicach, no i tam pracowałem tak do, właściwie, przez rok siedemdziesiąty, koniec tego '77, '78, '79, '80. W '81 roku już byłem delegowany, znaczy otrzymałem urlop bezpłatny do pracy związkowej, prowadziłem Wszechnicę Górnośląską przy Zarządzie Regionu, od bodajże października '81, no i do instytutu już nie wróciłem. Później były dalsze koleje mojego życia.

Kiedy i gdzie zaangażował się Pan w działalność opozycyjną i czy był Pan

zaangażowany w działalność opozycyjną przed rokiem '81?

Przed rokiem '80 w ogóle formalnie nie byłem zaangażowany, gdyby to się jakoś no, ujawniło, to po prostu nie dostałbym paszportu. Natomiast byłem zaangażowany w tym sensie, że biuletyny informacyjne KOR-u, „Zapis”, inne pisma, „Głos”, dostawałem od Jacka Gniedziuka, czyli brata ciotecznego mojej siostry, do dziś mieszka w Piastowie, znaczy w Pruszkowie. On był związany z kolei z panem Waclawem Cholewińskim, więc tamtą drogą miałem dostęp do bezdebitowych pism, do „Robotnika”, to było jedno. Drugie, jak już wspominałem, przywożenie książek z Zachodu. No i to wszystko kolportowałem, pożyczałem kolegom w Instytucie Farb i Lakierów, więc w takim wymiarze byłem związany z tą działalnością opozycyjną przed '89 rokiem. Jako ciekawostkę mogę powiedzieć, że kiedyś wypatrzyłem w księgarni, „Sołżenicyn - realia i mistyfikacje”, książeczkę wydaną przez Krajową Agencję Wydawniczą, autorstwa, przynajmniej, no może nie co do każdego zdania, na pewno nie co do każdego zdania, Natalii Ryszetowskiej, pierwszej żony Aleksandra Sołżenicyna i tu, o ile w Warszawie tej książki nie było, to kiedyś to w jednej księgarni zobaczyłem, cały plik tych książek, od razu 10 kupiłem i gdzieś tam tych książeczek, gdzieś tam powywoziłem do znajomych, poporozdawałem i między innymi pożyczałem tę książeczkę moim kolegom w Instytucie Farb i Lakierów i kiedyś zobaczył to nasz szef, pan docent Kukla, który był również szefem podstawowej organizacji partyjnej w Instytucie i on też ją przeczytał i kiedyś tak się rozmarzył, zajrzał do nas i mówi, „Panie, gdyby tak się dało ten „Archipelag Gułag””, a ja mówię „naprawdę pan docent sobie życzy?”, „tak”. No więc parę dni później, na jego biurku znalazł się ten „Archipelag Gułag”, właśnie pierwszy tom, więc pan docent po paru minutach, czy tam parunastu, akurat wtedy, jak mu to przyniosłem, nie było go w pokoju, więc mu to zostawiłem, no wpadł bardzo podekscytowany i mówi „no, nie sądziłem, że pan to mówi na poważnie”, ja mówię, „panie docencie, ja zawsze mówię na poważnie”. Przeczytał ten „Archipelag Gułag” i powiem tyle: ja nie bez powodu powiedziałem, że był pierwszym sekretarzem Podstawowej Organizacji Partyjnej, ja nie wiem czy jakichś innych grzechów w życiu nie miał, natomiast mnie nigdy włos z głowy z tego powodu nie spadł, paszport nadal dostawałem, mogłem kolejne książki przywozić, więc pokazuje to ogólnie, no ja już nie mówię, że jeżeli sekretarzowi Podstawowej Organizacji Partyjnej pożyczyłem, no to nie miałem żadnych skrupułów do szerokiego pożyczania w instytucie i nigdy mnie nikt o to nie nagabywał, nigdy nie zaznałem z tego tytułu przykrości. To świadczy o zwartości tego środowiska, środowiska gliwickiego, inteligencji gliwickiej, technicznej głównie i jakby to było później widać w następnych latach Solidarności, że było to dobre środowisko.

Mhm, a potem?

No, zaangażowałem się...no potem, potem to już była Solidarność. To już była Solidarność, którą zakładałem i w Solidarności działałem od września, kiedy ją zakładałem, '80 roku, do bodajże kwietnia 1990 roku, gdy odbył się zjazd już taki, na którym, z powodów już wcześniej wspomnianych, nie uczestniczyłem na prawach delegata, tylko jako gość. No to, to tyle...

I co w tej Solidarności? Jakby mógł Pan powiedzieć, co Pan konkretnie robił? Jaka to była działalność?

Dużo i bardzo dużo, po prostu. W momencie gdy były strajki, strajki w sierpniu '80 roku na Wybrzeżu, ja od gdzieś, od połowy lipca, czy tam, powiedzmy od 20 lipca, już nie

pamiętam dokładnie, no pracowałem w Austrii, na polach podwiedeńskich i tam słuchaliśmy Wolnej Europy, byliśmy bardzo przejęci, ja bałem się co się w Polsce stanie i z wielką ulgą przyjęliśmy, wysłuchaliśmy wszystkich tych transmisji z zakończenia strajku, nie bardzo nawet wtedy jeszcze do nas (docierało), że coś bardzo ważnego się stało, nie mieliśmy wątpliwości, natomiast jakby nie docierało do nas znaczenie tego, co się stało. Później jakoś, chyba już po podpisaniu, ja czekałem jak, jak kończyłem pracę tam właśnie na tych, w tych wsiach podwiedeńskich, czy tam w jednej ze wsi, przyjechała moja żona do Austrii i pojechaliśmy jeszcze na taką wycieczkę do Austrii, Słowenii. To już były pierwsze dni września, no i było ogromne zainteresowanie Polską. Pamiętam, jak oglądaliśmy takie, byliśmy w Landes Museum w Klagenfurcie, czyli w Muzeum Krajowym, to jest takie, landy to są regiony na tym obszarze niemieckojęzycznym, w Niemczech i Austrii i jeden z pracowników tego muzeum wypytywał nas co w Polsce. Pamiętam dokładnie, bo to było takie no, byliśmy przejęci, bardzo nas życzliwie tam, można powiedzieć, no nie fetowano, ale w każdym razie, jako Polaków, bardzo życzliwie nas traktowano i powiedziałem, że my, podobnie jak Austriacy mają swoją wolność, my czekamy, walczymy o swoją, nawet nie powiedziałem, że walczymy, tylko, że czekamy na naszą wolność po prostu, więc i wróciłem. Wróciłem do kraju gdzieś koło 10 pewnie września, w '80 roku i w instytucie no atmosfera też podekscytowania wielka, no i zaczął się szum, że trzeba tworzyć nowe związki, ale ponieważ u nas szefem związków branżowych, do których jak powiedziałem, nie należałem, był pan inżynier Franta, który miał dobrą opinię, jako porządny człowiek, a on był na urlopie, więc wszyscy oczekiwali, że to on jakby będzie inicjatorem stworzenia tych, znaczy, że on przekształci te stare związki w nowy związek. No i jakby mieliśmy takie poczucie lojalności, znaczy bo to w sumie był, znaczy odbierany jako porządny człowiek. Pan Franta po jakimś czasie z urlopu wrócił i ani mru mru, widać było, że nie zamierza tworzyć nowych związków, więc, chyba w pięcioro czy sześcioro z nas, napisało takie pismo, że zbieramy informacje kto jest zainteresowany wstąpieniem do tego związku i żeśmy napisali, że no, jest to informacja poufna, że nie będziemy tego upowszechniać, bo to był taki pierwszy krok. To nie była jeszcze formalna deklaracja przystąpienia, tylko po prostu, no... chcieliśmy się zorientować, jakie jest zainteresowanie, więc i wywiesiliśmy to na tablicy ogłoszeń w instytucie, więc komentarze osób niezadowolonych pojawiły się takie: „O, tam się wywiesili do zwolnienia, po prostu, natomiast efekt przeszedł nasze najśmielsze oczekiwania. Po jednym, dwóch dniach takiej ciszy, nagle okazało się, że szereg bardzo znaczących dla instytutu osób przyszło i od razu, nie pisało, że oni, czy nie mówiło ustnie, że oni by się zapisali, tylko od razu przynosiło wypisaną deklarację, że wstępują do nowego związku i w ciągu, no tam, paru dni, uzyskaliśmy takich deklaracji od 90% załogi. Także no efekt przeszedł nasze najśmielsze oczekiwania. Odbył się w ciągu miesiąca, zgodnie ze wszystkimi regułami zjazd, znaczy zebranie w którym uczestniczyli wszyscy członkowie, tam nas było około 180 osób, no i ja dostałem ponad stosiedem... znaczy szefem został Robert Wiśniewski, pracownik instytutu od wielu lat, potem postać ogromnie zasłużona dla podziemnej Solidarności, bardzo szanowany, mogę powiedzieć mój przyjaciel, warszawiak. Trafił na Śląsk po powstaniu warszawskim z Warszawy i nie było między nami, niektórzy patrzyli podejrzliwie poza instytutem, no że... znaczy wiele osób sądziło, że ja będę aspirował tam do bycia szefem. Nie aspirowałem. Dużo lepszym kandydatem był Robert Wiśniewski, z całą przyjemnością jego kandydaturę poparłem, a natomiast do zarządu już komisji, znaczy do komisji zakładowej, bo tak się nazywał zarząd związku na szczeblu zakładu, no dostałem ponad 170 głosów, więc pełniłem funkcję członka, znaczy byłem członkiem komisji zakładowej, czyli zarządu związku i tak naprawdę w działalność związku na terenie instytutu się nie angażowałem, dlatego że byłem

wyznaczony do kontaktów ze strukturami regionalnymi i zarejestrowaliśmy się, już nie pamiętam, ale jakoś w październiku zarejestrowaliśmy się przy MKZ-cie, Międzyzakładowej Komitecie Założycielskim Solidarności przy Hucie Katowice, ja byłem delegatem na cotygodniowe zebrania tej struktury regionalnej, no i jednocześnie przemyśliwaliśmy o tym, byliśmy z żoną pod dużym wrażeniem działalności latającego uniwersytetu. W '78 roku powstało Towarzystwo Kursów Naukowych, które wzięło, nawiązywało do tradycji latającego uniwersytetu z czasów zaborów i odbywały się spotkania latającego uniwersytetu. Doskonale wiedzieliśmy, jakie były przeciwdziałania władz, brutalność władz, ale to, to ten latającym uniwersytet znaleźliśmy z radia, ja nigdy nie uczestniczyłem w spotkaniach tej struktury. Po prostu chciałem dostawać paszport, więc obawiałem się, że jak zacznę gdzieś tam jeździć, no to mnie zaraz złapią i się skończą moje wyjazdy, więc, ale jak przyszła Solidarność, to moja żona właśnie na zebraniu Solidarności na uniwersytecie powiedziała, że no... jak się zastanawiali co by środowisko uniwersyteckie Uniwersytetu Śląskiego mogło wnieść, no to zaproponowała utworzenie takiego latającego uniwersytetu, no i koledzy, jak to często bywa, powiedzieli - no jak masz taki dobry pomysł, to to rób. No i zaczęliśmy wspólnie rozmowy w środowisku właśnie Solidarności, w środowisku studenckim i powołaliśmy Wszechnicę, którą nazwaliśmy Wszechnicą Górnośląską. Nie chcieliśmy wzorem Wrocławia nazywać jej Wszechnicą Robotniczą, dlatego, że uważaliśmy, że jest potrzebny szerszy ruch. Taki ruch, który zgromadzi wszystkie środowiska, no i strzał okazał się w dziesiątkę. Szybko, przy życzliwości władz uniwersyteckich, tam ówczesny pan rektor, pan Ireneusz Opacki, którego dzisiaj gdzieś tam odnaleziono jako tajnego współpracownika z jakiegoś okresu. Ja do tego się nie chcę odnosić, bo to historycy muszą sprawdzić, w jakim zakresie ma coś na sumieniu, natomiast, mówię to z dużą przyjemnością, że był tym człowiekiem, który nas wpuścił, co wcale nie było takie oczywiste, wpuścił nas do auli uniwersyteckiej i od początku '81 roku organizowaliśmy spotkania Wszechnicy Górnośląskiej. Ponieważ była blokada informacji, nie można było liczyć, że informacja o spotkaniach się ukaże w jakiegokolwiek prasie, poza prasą solidarnościową, więc i takim biuletynem, który miał ogromny zasięg był Wolny Związkowiec, wydawany przez Solidarność Huty Katowice. Ten Wolny Związkowiec rozchodził się w nakładzie co najmniej 40 000 egzemplarzy, we wszystkich środowiskach, więc to było doskonałe miejsce do poinformowania o powstaniu wszechnicy, gdzieś tam w numerze drugim z '81 roku była informacja podpisana przez moją żonę i przeze mnie o powstaniu Wszechnicy Górnośląskiej, taka deklaracja ideowo-programowa, no i później tam ukazywały się anonsy, jakie spotkania i kiedy będą. Ponieważ nie wszyscy dostawali Wolnego Związkowca, więc doszliśmy szybko do wniosku, że spotkania Wszechnicy muszą odbywać się w stałym miejscu i tym stałym miejscem okazał się Wydział Fizyki Uniwersytetu Śląskiego, gdzie mieliśmy ogromną przychylność pana profesora Augusta Chełkowskiego, późniejszego senatora, wielokrotnego senatora i marszałka Senatu i szefa Solidarności w tym czasie i tam się czuliśmy jak u siebie w domu, po prostu. To też było takie drugie środowisko, takie środowisko, które z wielką estymą do dzisiaj wspominam. Ja się mimo że tu nie studiowałem, ja się tu na tym Uniwersytecie Śląskim, dzięki tej atmosferze stworzonej przez pana profesora Chełkowskiego i jego młodszych kolegów, czułem jak ryba w wodzie, jak u siebie w domu. Zupełnie jak współgospodarz i to jest, to jest wielka rzecz i mieliśmy w każdy czwartek, o godzinie 17:00 tam wygłady organizowaliśmy. Szybko uzyskaliśmy taką renomę, że ludzie nawet jak nie uzyskali informacji, kto tam będzie, co będzie, co będzie mówił, to wiedzieli, że będzie coś bardzo ciekawego i przychodzili, i te wykłady odbywały się tam do końca '81 roku i, i to było coś, co... dzięki czemu, no stałem się osobą bardzo

popularną w regionie. Do dzisiaj spotykam ludzi, wtedy to byli, ja miałem wtedy lat 30, koledzy z NZS-u mieli wtedy lat dwadzieścikilka. Dzisiaj to są już mężczyźni czterdziestoparoletni, pięćdziesięcioletni. Pamiętają to i wiele, przez całe dziesiątki lat, spotykałem ludzi, którzy się, no zaczepiali mnie i mówili, no oni mnie znają z wszechnicy po prostu. Te wykłady były organizowane nie tylko raz w tygodniu w czwartki. Było jeszcze wiele innych, w różnych miejscach organizowanych, były na terenie zakładów pracy. Natomiast tym takim jakby kręgosłupem wszechnicy, to były te czwartkowe wykłady właśnie, na Wydziale Fizyki o godz. 17:00. To był mój taki jakby duży właśnie, to było takie zaangażowanie, które wyczerpywało moje możliwości robienia czegokolwiek innego, jako że przyjeżdżało wielu wykładowców, opieraliśmy się głównie na wykładowcach z Warszawy, Krakowa, Wrocławia. Wiele nazwisk, znaczy, kogo zapraszaliśmy... Zapraszaliśmy zarówno działaczy opozycji, poczynając od Jacka Kuronia i Adama Michnika, skończywszy na Andrzeju Czumie. KPN-owców wtedy nie zapraszaliśmy, wydawało nam się, że to jest zbyt wielki radykalizm, ja się wtedy KPN-u bałem, nie mam dzisiaj powodu z tego powodu być dumny, ale gwoli prawdy historycznej to powinienem powiedzieć. Natomiast bardzo wielu było historyków, był głód wiedzy historycznej, jak się dzisiaj młodzi ludzie, nie wiedzą co to jest cenzura, każdy może mówić co chce, mądrze czy głupio, natomiast wtedy wiele rzeczy w ogóle nie istniało, więc pokazywanie i możliwość spotkania się z postaciami o których ludzie wiedzieli z Wolnej Europy jedynie, to było czymś wielkim. Kogo jeszcze zapraszaliśmy? Również zapraszaliśmy działaczy PZPR-u. Uważaliśmy, że naszym jakby hasłem był pluralizm, ścieranie się wszelkich poglądów. No... źle by się to dla nas skończyło, ten właśnie pluralizm, dlatego, że w momencie kiedy miało dość do takiego panelu dyskusyjnego już w grudniu '81 roku w którym brał udział profesor Werblan, odbierany wówczas jako beton partyjny i z drugiej strony działacze KOR-u i jeszcze tam ktoś ten... więc Zarząd Regionu Solidarności przestraszył się tego, znaczy, może nie było tak, że... znaczy nie byliśmy postrzegani jako nie wiadomo kto, chociaż różnie to mogło być, natomiast nacisk komisji zakładowych był tak wielki, że oni się bali, że jeżeli się okaże, że wszechnica jest tolerowana przez zarząd regionu, wszechnica która prowadzi, również dopuszcza działaczy PZPR-u do głosu, to zwyczajnie zarząd Regionu Solidarności poniesie za to odpowiedzialność i zabronili nam takiego spotkania, właśnie tego panelowego z udziałem Werblana. My oczywiście, mimo że ja byłem pracownikiem etatowym, no wykazałem się niesubordynacją wtedy, no ale jesteśmy pluralistyczni, mieliśmy w tym naszym statucie zapisaną niezależność, zresztą przez większą część działaliśmy...ponieważ tu było 5 MKZ-tów, takich właśnie struktur regionalnych, czy tam podregionalnych i Wszechnica była jedna. Każda z tych struktur, żeby wzmocnić swoją pozycję wobec innych, chciała nas zaanektować, my oparliśmy się temu, robiliśmy to mówiąc krótko za własne pieniądze, tak naprawdę za nasze w dużej mierze, jak no... jak powiedziałem, te zarobki w Austrii to pozwalały na taki kaprys niezależności i... na co te pieniądze były potrzebne - na przewożenie prelegentów, nawet nie na zwrot kosztów przejazdu, bo wtedy ludzie przyjeżdżali za swoje pieniądze bardzo chętnie, za co jesteśmy wdzięczni, to jeszcze... no, to też oddaje atmosferę... tłukli się pociągami nocnymi, pamiętam pani profesor Janina Zakrzewska jakimś nocnym pociągiem do Warszawy wracała. Pani Jadwiga Staniszkis, maluchem ją...bo jechałem też po książki, to po takim wykładzie, o 22:00, żeśmy wsiedli do mojego malucha, zabrali i, czy tam, czy o 23:00 i o 4:00 czy o 3:00 ją przywoziłem do jej mieszkania, wówczas na Saskiej Kępie, no... pokazuje to wielką ofiarność prelegentów, którzy oczywiście żadnych wynagrodzeń nie brali, kosztów biletów nawet nie oczekiwali, zwrotu kosztów za bilety pociągu nie oczekiwali, no, ale trzeba było porozwozić później w regionie, no dać jeść i tak dalej, no to

wszystko były jakieś wydatki, na które mogliśmy sobie pozwolić, no właśnie z racji tej mojej pracy w Austrii. No i co jeszcze mogę, żeby z tego chaosu coś wyszło, mianowicie... A! No i zostaliśmy, ponieważ odmówiliśmy, no panel taki właśnie pluralistyczny od PZPR-u po Andrzeja Czumę, właśnie z KOR-em w środku był bardzo ciekawy dla ludzi, więc wiedzieliśmy, że, no... nie możemy sprawić zawodu, ale również broniliśmy naszej niezależności od władz związku, niezależności, którą mieliśmy gdzieś tam w statucie zapisaną i obiecaną, no i ponieważ odmówiliśmy, znaczy powiedzieliśmy, że, no... oni sobie mogą zakazywać, natomiast panel się odbędzie, więc zostaliśmy zawieszani ustnie, jako struktura przy zarządzie regionu. Panel się w czwartek odbył, a w najbliższą niedzielę wprowadzono stan wojenny i wszyscy ci, którzy nam zabraniali i my, którzy żeśmy się nie posłuchali, to zgodnie spotkaliśmy się w internowaniu później. To jest, to jest ten okres do, do stanu wojennego.

Jakie doświadczenia skłoniły Pana do podjęcia działalności opozycyjnej?

Ja myślę, że przede wszystkim no... to, że wywodziłem się z rodziny, gdzie rzetelność, wolność były wysoko cenione i ze środowiska takiego po prostu. W mojej rodzinie nie było nikogo w PZPR, ani ze strony ojca, ani ze strony matki. Mało tego, jak zapisałem się do Unii Wolności, to zostało to przyjęte z dużym niesmakiem, czyli było to środowisko pravicowe. Ja w tej Unii Wolności byłem do końca, do 2005 roku i gdy później, po okresie przerwy znalazłem się do PIS-u, to moja rodzina odetchnęła, więc... znaczy, moja rodzina odetchnęła, że wreszcie przyznałeś nam rację. Ja już nie chcę tu wchodzić w jakieś tam dokładne motywy i tak dalej, bo to za dużo by na ten temat mówić, natomiast pokazuje to środowisko, w którym się obracałem. To jest raz. Dwa - ja nie miałem cienia wątpliwości, że... dla mnie najbardziej upokarzające były dwa elementy - to, że jest jakaś cenzura i że ktoś mi coś reglamentuje, po prostu. I dzisiaj, jakby wychodzą, gdy moje środowisko, w mojej Unii Wolności zaczęło bronić dostępu do akt IPN-owskich, to ja to odebrałem i to był jakby ten ostatni moment mojego, mojej irytacji po prostu, że zobaczyłem to jako element nowej cenzury po prostu. To... tak kiedyś, jak mi sekretarz jakiś bronił dostępu do literatury, bo to jest literatura antysocjalistyczna i może mi zaszkodzić, tak, jak gdzieś, w jakiejś dyskusji usłyszałem, to tu też, ludzie, którzy bronili dostępu do akt IPN-owskich też uważali, że mogą mi zaszkodzić, bo ja nie będę w stanie sam, samodzielnie zinterpretować tego, co tam znajduje. Więc to jakby, dla mnie wszelkie zakazy jeżeli chodzi o dostęp do źródeł, do wiedzy, a takimi źródłami była wolna prasa, która się na Zachodzie ukazywała, książki, wolna literatura. Jak i dzisiaj mówię, takimi źródłami wiedzy, oczywiście do krytycznego opracowania, są akta IPN-owskie, to każdy, kto mi tego zabraniał, to.. godził w moje poczucie.. no.. ja się czułem upokorzony, dlaczego ktoś chce mi to ograniczać, więc to był jakby ten powód. Swoboda poruszania się, no przepraszam bardzo, albo... no nie muszę tego uzasadniać. Dziś, w dzisiejszych czasach chyba nikt nie ma cienia wątpliwości i widzi jak dobrze Polacy, młodzież polska korzysta z tej swobody poruszania się. Stajemy się narodem otwartym, pozbawionym kompleksów, kiedyś te moje wyjazdy do Austrii były przejawem heroizmu. Ja dlaczego jeździłem Austrii? A z bardzo prostej przyczyny, raz, że trochę znałem niemiecki, że mogłem się porozumieć, ale przede wszystkim mogłem przyjechać do Niemiec, do Austrii nie trzeba było wiz, ale jeszcze był ważniejszy powód - możliwość dotarcia. Pierwszy raz do Austrii jechałem pociągiem i pociąg od granicy czeskosłowackiej do Wiednia kosztował 4 dolary. Jak się powie, że zarabiał się, za płacę miesięczną instytutu mogłem kupić 40 dolarów, to gdybym chciał jechać pod granicę holenderską, to mnie jednej płacy by zabrakło z instytutu. Więc dlatego jeździłem do Austrii, bo to było tylko 4 dolary, na co mnie było stać. Pierwszy raz pojechałem mając 100

dolarów w kieszeni, i z myślą no, jak zarobię coś, to dobrze, jak stracę, to też nie zbankrutuję. Ale to pokazuję relacje i możliwości, po prostu, no przywiozłem po pierwszym wyjeździe 200 dolarów, więc sukcesu finansowego nie odniosłem, natomiast człowiek musiał realnie na to patrzeć. Więc ta swoboda poruszania, no i...myślę, że tak ogólnie mówiąc, każdy człowiek myślący i uczciwy, nie mógł akceptować komunizmu. Natomiast co do intensywności walki, no to różnie z tym bywało, myślę, że dochodziło się do tego stopniowo. Ja dochodziłem do tego stopniowo. Zaczynałem jako kolporter prasy, nie miałem wielkich obaw w rozpowszechnianiu tego, ale również... no nie afiszowałem się swoją działalnością, bo jak mówię, nie ukrywam tego, zależało mi na otrzymaniu paszportu, bo dawało mi to niezależność materialną, która jest w życiu niezbędna, a ja ją akurat, ja nie mam dzieci, więc żona pracowała, więc ta niezbędność materialna mogła być... znaczy. .ten stan rodzinny dawał nam, poza mankamentami oczywistymi, dawał nam swobodę, swobodę po prostu dysponowania gotówką, mniejszą odpowiedzialność za losy rodziny. W związku z tym mogłem sobie pozwolić na taką działalność, która, no w końcu mnie doprowadziła do więzienia, gdzie prokurator żądał dla mnie 8 lat pozbawienia wolności.

Czy były jeszcze jakieś inne powody podjęcia tej działalności?

No potrzeba wolności, no jak najbardziej. I co jeszcze, jak z tego co powiedziałem, to chyba, mam nadzieję, że widać wyraźnie moje stopniowe dochodzenie do opozycyjności. To nie było tak, że ja nagle zostałem czymś olśniony i ktoś mnie zamknął i od tego momentu działałem. Nie. Ja świadomie, znaczy ryzykując coś tam, no bo ryzykowałem, że kiedyś mnie tam służba bezpieczeństwa przyuważy, ale jednak, krok po kroku, no przybliżałem się. Oczywiście okres Solidarności był tym okresem wielkiego olśnienia, byliśmy wszyscy, pani oczywiście tego nie pamięta, ale nazywano, tak pewnie pani słyszała, ten okres karnawałem. Karnawał, to jest taki okres, gdzie krótko trwa, ale jest pełen szaleństwa i ten okres lat 80-81 to był okres pełen szaleństwa, właśnie szalonej pracy. Ja miałem to szczęście, że w Instytucie Farb i Lakierów pracowałem w zakładzie pana noo... przypomnę sobie.... Mój szef widział, że nic nie robię w instytucie, ale mi pobrażał po prostu, bo wiedział, że jestem całym sercem zaangażowany, to znaczy nie mówię o panu docencie Kukli, tylko szefie zakładu po prostu, który nie znosił komuny i jak widział, że jego pracownik mało ducha nie wyzionie, bo tak działa po prostu społecznie, no to pobrażał mi, że moja praca nie była specjalnie wydajna w tym czasie jako chemika, więc no.. ten okres Solidarności właśnie był takim, kiedy się to społeczeństwo zjednoczyło, właśnie ta nasza wszechnica była czymś, gdzie przychodziły tłumy. Aula 400 osobowa, 350-400 osobowa była zawsze zapelniona. Przychodzili studenci, przychodzili pracownicy nauki, przychodzili robotnicy, przychodzili inteligenci pracujący w wielu biurach projektów w zakładach pracy, no, to był ten okres wielkiego przełomu, a później, później po prostu, kiedy Solidarność została złamana wprowadzeniem stanu wojennego, gdzie zostałem... nomen omen 1 lutego mnie internowano, nakaz był właśnie wcześniej wystawiony, natomiast zatrzymano mnie 1 lutego, no i spędziłem tam do sierpnia '82. Podpisałem deklarację lojalności. Ja to zawsze, nigdy tego nie ukrywałem, bo jest niezrozumienie. Deklaracja lojalności to nie była deklaracja współpracy. Ja nigdy nie byłem tajnym współpracownikiem, natomiast co tam w tej deklaracji lojalności się podpisywało i się dziwię ludziom, którzy się zapierają, typu pan Kazimierz Kutz, że on niczego nie podpisywał. Ja podpisałem, że będę przestrzegał prawa obowiązującego w PRL-u. Nie przejąłem się tym, znaczy zostałem wypuszczony z tego internowania na początku sierpnia, akurat w tym czasie w mojej rodzinie było wiele... (telefon) Proszę wyłączyć.

[przerwa]

Więc... Wracając do pytania co do moich motywacji, otóż po wyjściu z internowania, gdzie jak już przed chwilą powiedziałem podpisałem akt, to znaczy deklarację lojalności, że będę tego prawa w PRL-u przestrzegał. No sytuacja w rodzinie akurat. Siostra w tym czasie miała problemy jakieś życiowe, mama moja była chora, rodzice ogólnie byli chorzy, jako, że mieli lat - '80 rok to mama miał 60, ojciec 70. Żona moja była chorowita i no zależało mi na wyjściu z tego internowania no i wypuścili mnie. Były naciski, znaczy... wiele zawdzięczam kurii biskupiej, która monitorowała sytuację rodziny. Wtedy biskupem był Henryk Bednorz w Katowicach. Monitorowała sytuację rodziny i wiedziała, że akurat... jakoś tam, no wywierała presję na zwolnienie takich ludzi jak. W każdym razie wypuszczono mnie bodajże 8 sierpnia '82 roku z Grodkowa. Bo byłem internowany w Strzelcach Opolskich, to jest zakład karny numer 2. Później w Zabrze-Zaborzu, też jest to areszt, znaczy więzienie lżejsze już. Strzelce Opolskie słyną z tego, że to było ciężkie więzienie. No i później przewieźli nas już na przełomie tam lipca i sierpnia '82 roku do Grodkowa skąd zostałem wypuszczony. Podpisałem tam tą deklarację niepodległości, pojechałem, tzn. wróciłem do Katowic, pojechałem do Warszawy. Do Piastowa, do teściowej z żoną wyjechaliśmy, no i tam przebywaliśmy gdzieś tak do połowy września, może pod koniec. I pod koniec września wróciliśmy do Katowic. Będąc na wolności ten miesiąc zacząłem się, no zorientowałem się jak to wszystko wygląda aktualnie i zacząłem spotykać się z różnymi środowiskami, które funkcjonowały i to, że byłem monitorowany przez służbę bezpieczeństwa, to najlepiej służy notatka, którą znalazłem w Instytucie Pamięci Narodowej. Okazało się, że moja sprawa jest w archiwum. Moje akta są w archiwum IPN-u w Katowicach, KA03 1133 tom I - III, to jest u mnie 600 stron akt. I czego dowiedziałem się z tych akt? Już 29 grudnia 1982 roku, znalazłem taki dokument: tajne specjalnego znaczenia, egzemplarz numer 1. Egzemplarz tak, notatka informacyjna do sprawy operacyjnego rozpracowania „Niedobitki”. I... jest coś takiego napisane: zachodzi uzasadnione podejrzenie, że Michał Luty posiada związek z wydawnictwami, chodziło o no, bezdewidowe gazetki, a czynione przez niego starania uzyskania maszyny poligraficznej mają na celu zintensyfikowanie nielegalnej działalności poligraficznej. W związku z powyższą sytuacją planuje się realizację kombinacji operacyjnej, polegającej na przekazaniu poprzez tajnych współpracowników do dyspozycji figuranta, czyli mojej, maszyny poligraficznej, powielacza pochodzącego z depozytu byłej „Solidarności”. Maszynę planuje się zabezpieczyć technicznie przez wydział T, a kontrola nad sposobem jej wykorzystania realizowana będzie przez źródła informacji. Zakłada się, że przekazanie maszyny przyczyni się do rozpracowania nielegalnych grup, które między innymi drukują i kolportują wspomniane powyżej wydawnictwa. I taki plan, plan takiej akcji, no czyli prowokacji poprzez przekazanie mi tej maszyny zatwierdził naczelnik Wydziału III Departamentu V MSW i Naczelnik Wydziału V, 1, podpułkownik Jan, tutaj od nas z Katowic, ze służby bezpieczeństwa, więc jakby ja po takim miesiącu dochodzenia do siebie, no uaktywniłem się i jak widać było to monitorowane. No i właśnie wpadli na taki, już w końcu grudnia, na 5 grudnia jest datowana ta notatka, która, która, no właśnie, z której wynika, że mieli mi taką maszynę przekazać. No i później jest następne notatka z 9 lutego '83, Do sprawy operacyjnego sprawdzenia, wtedy to jeszcze była sprawa operacyjnego sprawdzenia, później to na sprawę operacyjnego rozpracowania przekwalifikowali, „Długi”. No wtedy byłem szczupły, to może i robiłem wrażenie długiego, numer rejestracyjny 51797. W ramach sprawy operacyjnego rozpracowania, kryptonim „Niedobitki”, zrealizowana została kombinacja operacyjna polegająca na przekazaniu

figurantowi sprawy, kryptonim „Długi”, obywatelowi Michałowi Luty, maszyny poligraficznej zabezpieczonej przez wydział T celem operacyjnego rozpracowania nielegalnych struktur działających na terenie Katowic i Gliwic. M. Luty dotychczas nie podjął druku na wyżej wymienionej maszynie poligraficznej. Niemniej czyni starania do znalezienia odpowiedniego miejsca do jej zainstalowania. Uzyskane informacje wskazują, że będzie chciał ją przekazać na teren Gliwic, gdzie jak wspomniano funkcjonują nierozpracowane do końca, nielegalne struktury. W związku z powyższym zachodzi konieczność, obok posiadanych w sprawie źródeł informacji, dodam osobowych źródeł informacji, zastosowania PP. PP - podsłuch pokojowy, w mieszkaniu figuranta dla zabezpieczenia pełnego dopływu informacji i dalszej realizacji kombinacji operacyjnej. Co z tego wynika, mówiąc na takim językiem, odchodząc, próbując odejść od tego żargonu esbeckiego. Rzeczywiście... maszyna taka była potrzebna i ponieważ funkcjonariusze doszli do wniosku, że mogą dojść do grupy poprzez taką maszynę, więc właśnie pod koniec roku '82 zaczęli nad odwiedzać Eugeniusz Maksymowicz, szef komisji rewizyjnej Huty Katowice. Z komisji rewizyjnej „Solidarności” oczywiście Huty Katowice i no, on przychodził, przychodził. W końcu któregoś dnia powiedział, że jego znajomy ma wspinały powielacz i ten powielacz chętnie przekaże strukturom. No więc, czy ja bym go chciał? No więc ja powiedziałem, że pewnie. No i, żeby nie przedłużać tego opowiadania, to w ten sposób trefiłem do mieszkania Józefa Wiewiórskiego i zobaczyłem ten powielacz i wyraziłem chęć wzięcia go. Ok... dzisiaj po zjrzeniu, po 20-tu tam paru latach do aktów IPN-u, co się okazało? Że Eugeniusz Maksymowicz to jest TW Adam. Mam, tak się złożyło, że kilka dni temu imię Maksymowicz odtajniono. TW, znaczy Wiewiórski to był TW Ćwiklak, taką elegancką ksywę dostał i właśnie poprzez nich mi ten powielacz esbecja chciała przekazać. Wiewiórski powiedział, że mi chętnie, on widział moje zainteresowanie tym powielaczem, że chętnie mi ten powielacz da, pod warunkiem, on musi mieć pewność, że jest dobrze wykorzystany. Że ulotki na nim są drukowane, w związku z tym żeby on miał tą pewność, że są na nim drukowane ulotki, na tym powielaczu, to grupa drukująca ulotki ma mu dostarczać te ulotki i on będzie taki spokojny, że jest dobrze wykorzystany, że w dobre ręce trafił. No więc ja, nie zastanawiając się, podpisując deklarację lojalności, to parę miesięcy później uderzyłem się ręką w pierś i powiedziałem tak jest, będą te ulotki oczywiście dostarczane, no i tam po pewnych perypetiach wynikających... a tego, że ja chciałem ten powielacz wziąć wieczorem, oni mi chcieli dać w dzień. No nie było, musieli uzyskać pozwolenie esbecji, że mogą dostać ten powielacz wieczorem. Wydali mi te, ten Wiewiórski mi wydał ten powielacz, tylko tu oczywiście taki materiał o którym dowiedziałem się dwa czy trzy lata temu, czy dwa i pół. Właśnie z akt IPN-u po prostu. I wziąłem ten powielacz, no i zniknąłem im właśnie wieczorem. I stąd te nerwowe ruchy, te instalowanie podsłuchu pokojowego, bo oczywiście tak, powielacz zawiozłem od razu do Gliwic nie przepakowując. Odebrałem go w Zabrze od Wiewiórskiego, zawiozłem do Gliwic. I zawiozłem do mieszkania Jerzego Łojka, u którego to zostawiłem. To wcześniej już ustaliłem, że go tam zostawię. Łojkowi nawet słowem nie wspominałem, że jakiegokolwiek ulotki mają do Wiewiórskiego nosić, bo po prawdzie byłem w tym środowisku gliwickim osobą znaną, jakoś tam szanowaną i lubianą, ale krótko mnie znali. Ja przyjechałem w '77 roku i gdybym ja teraz w stanie wojennym, znaczy w '82, na przełomie '82/'83 nagle powiedział, że rzućcie te ulotki, no to... każdy bał się ogonów i tak dalej, no wzięto by mnie i słusznie za prowokatora, a w najlepszym przypadku za głupca, więc ja nie mogłem o żadnych ulotkach wspomnieć. Wiewiórskiemu solennie obiecałem te ulotki, no bo chciałem ten powielacz wziąć po prostu, bo mi się podobał bardzo. I no, zniknąłem i oni się, nie po to mi dawali ten powielacz, żebym coś drukował, tylko po to, żeby dojść do

jakiejś grupy. Podenerwowany Wiewiórski odnalazł mnie w Katowicach oczywiście, dopytywał się o te ulotki, ja mu jakieś przywożone z Warszawy dawałem, powiedziałem, że straciłem kontakt z grupą, ogólnie jest konspiracja, tego... no w każdym razie, o tym wszystkim, że cała ta kombinacja była operacją esbecką dowiedziałem się z akt IPN-owskich. Ja oczywiście wtedy czułem pewną niepewność, ale należą do ludzi, którzy nie boją się ryzyka, starają się tylko to ryzyko zminimalizować i stąd była moje domaganie się, żeby mi wydali ten powielacz wieczorem, bo, no ufałem w swój spryt, ufałem w swoje no... jakąś zaradność i wydawało mi się, że poradzę sobie łatwiej w nocy, niż... że ogon znacznie łatwiej jest widzieć w nocy niż w dzień. Bo w dzień to i więcej samochodów załatwia sprawy, no tak mi się wydawało. I powiem tu taką ciekawostkę, ja pisząc swoje wspomnienia parę lat temu, które nie są jeszcze skompletowane, napisałem coś takiego, że przyjechałem do Wiewiórskiego, zobaczyłem powielacz elektryczny i oczy mi się zaświeciły. I proszę sobie wyobrazić moje zdumienie i rozbawienie, gdy w tym 2005 roku, gdy mi udostępniono akta w IPN-ie, czytam notatkę przygotowaną przez tajnego współpracownika Ćwiklak, który mówi, że przyszedł do mnie Luty, zobaczył powielacz i oczy mu się zaświeciły. Roześmiałem się właśnie nad lekturą tego tekstu i ... pracownik IPN-u, który tam obok siedział, gdy spojrzał na mnie, z czego ja się śmieję, ja mu pokazuję i mówię, najlepszy to jest dowód, że nie umiałem ukryć swoich emocji, skoro on zobaczył to moje i mówię, no zabawne jest to zacytowanie „oczy mu się zaświeciły”. No, do czego zmierzam? Do tego zmierzam, no powielacz gdzieś tam przy jakiejś rewizji gdzieś znaleziono, są też na to dokumenty, w każdym razie, w każdym razie mnie się udało im... go zabrać w sposób, wygląda na to, sprytny. Do czego zmierzam? Do tego zmierzam, że po tym, jak stłumiono ten ogromny 10-milionowy ruch „Solidarności”. Ja, jak wielu, przeżywałem różne momenty, znaczy moment, no zastanawiałem się czy siedzieć w Polsce czy wyjechać. Nie wykluczałem wyjazdu, ale póki co nie wyjeżdżałem. A jak nie wyjeżdżałem, to beczynnienie siedzieć nie mogłem. Tam dla mnie, dla mnie w życiu jest bardzo ważne, że jak ktoś... że, znaczy... jakbym miał powiedzieć co człowieka najbardziej dyskwalifikuje, to w moich oczach człowieka (dyskwalifikuje) bezradność. Jeżeli ktoś jest bezradny, no są sytuacje, że nic nie może poradzić, ale trzeba próbować sobie radzić z tą bezradnością. Jak ja widziałem to zdławione społeczeństwo nasze, stłamszone i tą triumfującą butą bezpieczniecko-komunistyczną, czy komunistyczno-bepieczniecką, to, to no starałem się, żeby triumfu pełnego nie odnieśli. Żeby im, mówiąc krótko, moje rozumowanie było takie - kij w szprychy. Nie wierzyłem, znaczy nie sądziłem, że doczekam w moim życiu, nie wiem, może byłem człowiekiem małej wiary. Ja nie sądziłem, że doczekam końca komunizmu, ale ja nie chciałem, żeby im szło gładko po prostu. I trzeba było zrobić, robić wszystko, co człowiek mógł i stąd, stąd właśnie te moje działania. Te moje działania doprowadziły mnie w końcu do więzienia w '83 roku w grudniu, bo po operacji powielacz, to mi się tak to spodobało, że kolejnego sprzętu szukałem, który był bardzo podziemiemu potrzebny i w '83 roku po wakacjach wziąłem, od kolegów dostałem maszynę IBM z pamięcią, która została po strajku w Hucie Katowice i też ją można powiedzieć pozyskałem. Znaczy oni wywieźli gdzieś tam do jakichś lochów hutniczych, a ja wziąłem i też przekazałem strukturom podziemnym. Dlaczego akurat z kolei ta maszyna mnie tak zaintrygowała. Dlatego, że gdy jeszcze byłem internowany to widziałem procesy ludzi, którzy z internowania wywieźli. Gdy jeszcze, gdy byłem internowany, to już widziałem procesy ludzi, którzy z internowania wywieźli Stanisława Kowolika z Tarnowskich Gór do aresztu... jakąś sprawę miał Ludwik Kurasiewicz z Czechowic Dziedzic. O co? Kurasiewicz jakąś ulotkę antywojenną, znaczy... przeciwko stanowi wojennemu napisał na swojej maszynie. Później rozpowszechnił ją. Wystraszył się, że może się to wydać. No i społował

pilnikiem jakąś czcionkę, ale też ekspertyza wykazała, że to było zrobione na jego maszynie. Kowolik miał podobno sprawę, też ekspertyza wykazała, że na jego maszynie było napisane. Mi też się to samo przydarzyło. Jak mnie tam w '83 roku zamknęli, to ileś ulotek dano do ekspertyzy do Warszawy i zarekwirowano mi to w momencie zatrzymania, którą dosłownie maszynę tylko dlatego miałem w domu, że o 24:00 skończyłem pisanie, a o 6:00 rano już nie chciałem do sąsiadów wynosić. To, co zawsze robiłem konsekwentnie - u mnie nigdy maszyna do rana w domu nie była, raz tego dnia była do rana. Być może dzięki temu, że był ten podsłuch pokojowy, to oni wiedzieli, że coś się u mnie stuka do 24:00. I rano żadnych ulotek nie znaleźli, ale znaleźli no, o 24:00 trudno mi było do sąsiadów wynieść maszynę. Zamierzałem rano, na drugi dzień wynieść. Jak przyszli o 6:00 na rewizję, to tę maszynę znaleźli i ekspertyza wykazała, że... ileś ulotek dano do ekspertyzy, bezbłędnie wykazano, które ulotki były przygotowywane na mojej maszynie, mimo że to były ulotki, znaczy... że to były biuletyny wykonywane techniką sitodruku. Czyli było ileś kolejnych operacji. To nie był prosty maszynopis, tylko ten maszynopis był, była zrobiona matryca, z matrycy taka wyklejka, ona była fotografowana, potem przenoszona była... powiększane, później to powiększenie było metodą stykową na sito przenoszone i dopiero z sita był wydruk, czyli kilka operacji technicznych było, takich technologicznych od maszyny. To nie była kopia tego, co było na maszynie pisane, tylko ileś tych operacji było. I mimo to bezbłędnie wykazali co było. Które ulotki były pisane na tej maszynie. W związku z tym, taki sprzęt, ta maszyna, jak mówiłem, z pamięcią jaką miała zaletę? Ano... Po pierwsze miała głowiczkę taką, która się obracała. Głowiczka kosztowała grosze. Można tam ją było jakoś zdobyć. Można głowiczkę było w rzece Rawie utopić. Na przykład co miesiąc, gdyby złapano maszynę, trudno było by wykazać, że na tej maszynie coś było pisane. A dlaczego to było takie ważne? Jeżeli u kogoś w domu znaleziono maszynę, to wtedy wyroki za pisanie na maszynie, za przygotowanie tekstów, to były 2-3 lata. No nikt przy zdrowych zmysłach na 2-3 lata do więzienia nie chciał iść. Z kolei jeżeli sam nie pisał, no to mógł się obronić przed pójściem do więzienia wskazując kolegę czy koleżankę, której udostępnił maszynę. Czyli ona by szła do więzienia. No, sytuacja równie atrakcyjna. Więc szukaliśmy takiego sprzętu. Takich metod jakie są dzisiaj to w ogóle, to jest zupełnie inna epoka. Nie było. W związku z tym szukaliśmy takich możliwości, które by ograniczyły ryzyko pójścia do więzienia i właśnie taka maszyna, z taką głowiczką wymienną, wydawała nam się czymś atrakcyjnym. Że nawet jeżeli wpadnie, to i tak nikt nie pójdzie siedzieć. Najwyżej się sprzęt straci. No i dlatego jak się dowiedziałem, że taka maszyna w Hucie Katowice została po strajku, zadałem pytanie koledze z którym się kontaktowałem, Jerzemu Milanowiczowi (?) [nieczytelne]. Pytam się - czy są na nią papiery, bo... bo tyle rozumiałem no, że no lepiej żeby... powiedział nie, to jest maszyna którą konsul amerykański przywiózł do redakcji Wolnego Związkowca, przekazał bez żadnej dokumentacji Jackowi Cieplickiemu, redaktorowi naczelnemu Wolnego Związkowca i tą maszynę, to jest ta maszyna w związku z tym, nie ma to żadnych dokumentów. No to w to mi graj było. Nie ma dokumentów, nie ma sprawy. Jeżeli nie złapią mnie na gorącym uczynku, że coś przewożę, nikt mnie nie wyda, no to... A jeżeli nawet ktoś by coś powiedział, no to jak nie ma dokumentu no, to co to było? Nie wiadomo co to było. Trudno cokolwiek oskarżać. No i właśnie taką maszynę wziętem też przekazałem do podziemia i za to później siedziałem. Jako że okazało się, że papiery były, to nie była ta maszyna, tylko to była maszyna przekazana przez dyrekcję redakcji Wolnego Związkowca. Bardzo droga maszyna, no i... ale to jest jakby inna sprawa, bo odbiegliliśmy od tego tematu jaka była moja motywacja. Moją motywacją było nie dać się. Nie dać się po prostu żeby ten nasz przeciwnik, który jak się mnie wtedy wydawało, wygrał. To żeby, żeby ta wygrana nie była

do zera. Żeby nie mógł jej łatwo skonsumować. Żeby mu zawsze zgrzytało, piszczało w tym, żeby ten mechanizm, z którego byli tak zadowoleni sprawnie wprowadzony w życie, ten mechanizm stanu wojennego, żeby jak najwięcej, mówię, tego... ten kij w szprychy czy piasek w łożyska, czyli mniej więcej to, co konspiracja okresu II wojny światowej robiła. Utrudniając, prowadząc sabotaż, bo to takie chyba jest właściwe słowo, no... Nie mogąc wygrać, chciałem być sabotażystą.

Mhm. A czym była dla Pana działalność opozycyjna?

Słucham?

Czym była dla Pana działalność opozycyjna?

No... to źle zabrzmiało, ale powiem, że treścią mojego życia. Dlatego, że, jak mówię, mając 30-parę lat człowiek... nie mając dzieci. Żona gdzieś tam pracowała, jakieś źródła dochodów mieliśmy, to ja nie myślałem, z czego będę żył, że kiedyś będzie trzeba mieć emeryturę, w ogóle o tym nie myślałem. Człowiek jest pełen energii, pełen wigoru. Jeszcze człowiek pochodzący z rodziny takiej no... niebojącej. Bo ja, powiedzmy miałem mamę, która się wszystkiego w życiu bała, ale mój ojciec należał do ryzykantów i może opowiem to jako anegdotę, która nieźle zilustruje powiedzmy moją osobowość. Mianowicie rodzice mieszkali w tej wsi Żdżary koło Radomia, koło Pionek. I skąd się tam wzięli? To nie było gospodarstwo rodzinne, ani ojca ani mamy. Po prostu, mojej babci ze strony mamy, siostra z mężem mieszkali w Żdżarach. Nie mieli dzieci no i po prostu kiedyś nie było emerytur, nie było takiego systemu jak dziś. Po prostu, jak ktoś nie miał dzieci, to sobie kogoś znajdował, kto przychodził na to gospodarstwo i na starość dawał utrzymanie, po prostu tym ludziom. I ta ciotka mojej mamy z mężem gospodarzyli na obszarze 8ha i w '42 roku moja mama tam wyszła za męża za ojca co nie? w '42 roku to, to było środek wojny po prostu i w tym gospodarstwie rodzice zamieszkali. Gospodarstwo było już no... zaniedbane w jakimś stopniu. Dom był bardzo przyzwoity, ale na przykład jakieś stodoły, jakieś obory, to było w stanie takim, który wymagał remontu, przebudowy. No i po wojnie ojciec musiał pobudować stodołę. No i przywiózł z lasu, który jest 700m od naszych zabudowań, jest Puszcza Kozienicka, przywiózł klocek. No ukradł ten klocek, mówiąc krótko, na budowę tej stodoły. No i został przymknięty. Więc moja mama strasznie się przejęła. Jest osobą bardzo skrupulatną, solidną. Jakieś pieniądze zdobyła. Pieniądze po wojnie zdobyć na wsi było bardzo trudno. Zapłaciła, wykupiła jednym słowem ojca z tego więzienia. Ojciec po wyjściu z więzienia kłócił się z mamą, że wydała pieniądze, po prostu. Bo on by sobie posiedział, by go puścili i koniec. Więc ta anegdota oparta o fakt, znaczy fakt rzeczywisty, ilustruje, no... charakter mojego ojca. Nie był to człowiek, który się bał wszystkiego, który się przejmował, po prostu odporny psychicznie. Myślę, że tą odporność psychiczną mam po ojcu, co znakomicie mi ułatwiło funkcjonowanie właśnie takie trochę ryzykanckie, ale myślę że rozsądne po prostu. Takich działań ryzykanckich, jak już przy tym temacie jesteśmy, nie będziemy do tego wracać, ja miałem jeszcze większego kalibru, mianowicie ja w '88 roku, tak się złożyło, że nadzorowałem drukarnię regionalną offsetową, która drukowała ogromne ilości, to szło w dziesiątki tysięcy egzemplarzy i biuletynów różnych. I tak to się w życiu moim zawsze układało, że wszystko robiłem najlepiej. Czyli byłem najsprawniejszy w dowożeniu papieru. W odbieraniu tego wszystkiego. Facet namierzony, mający świadomość, że jest namierzony i wożący osobiście, swoim autem po 2 walizki papieru no to można powiedzieć że wariat. Ja też wiedziałem, że to jest wariactwo. Ale innych chętnych, głupich takich nie było, żeby to był sprawne. Ja strasznie się bałem, że ja doprowadzę do wpadki tej drukarni. Ja bym się nigdy nie wytłumaczył w życiu, gdyby

Służba Bezpieczeństwa... Koledzy z podziemia, którzy byli lepiej ode mnie zakonspirowani, patrzyli na mnie spode łba. Mieli mi za złe. Nie wiem co między sobą mówili, ale byli wściekli. Wydawało im się, że doprowadzę do wpadki drukarni, a ja mimo to wszystko robiłem dlatego, że po strajkach w '88 roku 10 kopalń wydawało swoje biuletyny. Niektóre były w nakładzie wielu tysięcy egzemplarzy. Byli tacy, który raz na miesiąc wydawali. Ale byli i tacy, którzy i częściej wydawali. Więc jakby się omówiło stronę techniczną tego, po kolei, gdzie kto chodził, jakbyśmy przestrzegali ścisłej konspiracji, takiej, taki biuletyn, tego rodzaju działalność była dobra, kiedy jeden biuletyn raz na miesiąc wydawano, w niewielkim nakładzie. Czy wtedy tydzień opóźnienia... to w momencie, gdy tego było mnóstwo, to trzeba było zmienić sposób działania na taki bardziej skuteczny. Ale skuteczny, to znaczy bardziej ryzykowny. I ja podjąłem to ryzyko, na szczęście do wpadki drukarni nie doszło. Ja do dzisiaj nie wiem, czy Służba Bezpieczeństwa wiedziała o tej drukarni czy nie. To było najważniejsze pytanie, na które szukałem i szukam odpowiedzi. Czy oni o tym wiedzieli i tolerowali czy nie wiedzieli? Jeżeli nie wiedzieli, to byli fujary. Jeżeli wiedzieli, to by świadczyło o głębokiej agenturze w naszych szeregach. Ale materiałów na to nie ma. Więc to jest myślę pytanie, które być może nigdy, na które być może nigdy nikt nie udzieli odpowiedzi. Natomiast ja co do tego... moich działań ryzykownych, no po prostu no... Byłem i myślę że jestem człowiekiem odpornym psychicznie. Kalkulowałem to ryzyko. Miałem to szczęście, że wpadek zawinionych przeze mnie nigdy nie było. I jakby uniknąłem oskarżeń ze strony kolegów, że byłem wariat. Bo trochę byłem. Ale miałem to szczęście, że no, że mogę odpowiedzieć, no i co z tego że byłem, jak byłem skutecznym wariatem, a nie fujarowatym wariatem. No, to jest ta adrenalina, ale mówię, to nie jest tak, że ja szukałem emocji. Bo też ktoś może powiedzieć, on szukał tej adrenaliny. Nie! Wiele działań, łącznie z Wszechnicą, łącznie z pomocą biuletynom bezdebitowym. Ja podejmowałem wtedy gdy coś się stało, gdy nikt inny (nie chciał) Ja nieraz się wściekałem, mówiłem do kolegów, że no jakoś nie ma tych innych głupich po prostu. Wtedy podejmowałem, gdy już wiedziałem, że nikt tego nie chciał. Ja się nie rwałem do tego. Ja bym najchętniej gnuśne życie wiódł, no... wszystko, wiele rzeczy, które podejmowałem, podejmowałem, powtarzam, to nie było tak, że ja jak pies myśliwski węszyć, co by należało zrobić. Widziałem co by należało zrobić. Widziałem że nie ma chętnych i wtedy za to się brałem. To jest jakby, oddaje sposób mojego myślenia, moją osobowość. Co nie znaczy że jak zacząłem to robić, to chciałem za wszelką cenę być skutecznym.

Mhm. A czy podejmując działalność opozycyjną miał Pan świadomość możliwości represji? Czy bał Pan się represji?

No pewnie że się bałem, a kto by normalny się nie bał? Bałem się, nie był to wielki strach, kolportując przed '80 rokiem ... No liczyłem się z tym, że mi nie dadzą paszportu. Że się wyda, nie dostanę paszportu. Byłby to dla mnie duży ból, dlatego że byłem ciekaw świata. To jest raz. Po drugie to był ogromny zastrzyk materialny. To, co poprzednio mówiłem, dawało mi (to) wielką niezależność. W tym momencie jakbym nie dostał paszportu to no... to by była duża przykrość. Bałem się w okresie właśnie gdy pozyskiwałem ten sprzęt. To że szukaliśmy sprzętu, który daje jakąś tam... przynajmniej częściowo nas zabezpiecza przed pójściem do więzienia, no to świadczy że nikt przy zdrowych zmysłach, nie było tak, że się nie bał. I w wielu innych sytuacjach się bałem. No ale, są różne strachy. Jest taki strach, który trzeba przezwyciężać i strach, który paraliżuje. Mnie strach nigdy w życiu nie paraliżował. No, przecież miałem świadomość, że ludzie w latach 50-tych ryzykowali życie. Często to życie tracili. W warunkach dalekich od luksusu, nie byli po prostu zastrzeleni,

tylko najpierw wytorturowani dokładnie. Więc, ja nie odbierałem takiego zagrożenia. Być może nawet nie doceniałem tego zagrożenia, bo jak później się okazało, ileś osób zginęło w latach 80-tych. Ewidentnie zamordowanych przez bezpiekę. Ja tego zagrożenia nie czułem, może to była naiwność, ale ta naiwność jakby powodowała, że ten poziom strachu miałem mniejszy, ale miałem. Ja pamiętam takie zdarzenie. Ponieważ ja uważałem, że jestem łagodnym opozycjonistą, nie jakimś radykałem typu KPN, tylko takim łagodnym właśnie, zrównoważonym, to że Służba Bezpieczeństwa, no, że nie będę tak tej władzy mocno podpadał. Oczywiście była to wielka naiwność, bo dzisiaj z akt wynika zupełnie co innego. Z tych akt gromadzonych w IPN-ie, a wytworzonych przez Służby Bezpieczeństwa. I pierwszy raz tak na prawdę, gdzie to zrozumiałem, to był chyba początek jakoś kwietnia osiemdziesiątego, czy kwiecień w każdym razie '82 roku w internowaniu, gdy w Zabrze-Zaborzu... do Zabrze-Zaborza przyjechało... iluś tam funkcjonariuszy w mundurach milicyjnych, była to bezpieka, którzy opowiadali o możliwościach wyjazdu na Zachód na stałe. Taką przeprowadzili, nie tyle prelekcję co informację przedstawili, jakie to dokumenty należy złożyć. Tak zależało im żebyśmy wszyscy powyjeżdżali. I ja na to spotkanie nie wszedłem do tej sali, tylko stanąłem przy drzwiach wejściowych do tej sali, no i przy jednych drzwiach stałem - z jednej strony drzwi stałem ja, przy drugiej framudze stał jakiś tam major w mundurze milicyjnym. A my mieliśmy tutaj takie plakietki okrągłe, o średnicy jakiejś tam 8 cm, czy 10, gdzie było napisane no na przykład Michał Luty Instytut Przemysłu Tworzyw i Farb w Gliwicach i Wszechnica Górnośląska. Czyli byliśmy poopisywani. Bo jak nas było 200 i żeśmy się nie znali, no to... a też była jakaś między nami nieufność, bo ktoś podchodził nie wiadomo było kto, co, jak. Później czas pokazał w internowaniu też działała agentura i też no, trudno było, ktoś podchodzi, nagle kończyć rozmowę. Ale też chcieliśmy wiedzieć kto. I szybko wymyślił się coś takiego, że będą plakietki, które nas identyfikują, bo ludzi, którzy się znali była część. Znakomita część się nie znała nawzajem. No i ja, pamiętam że stoję i słucham tych wypowiedzi tego ubeka zachęcającego do wyjazdu, informującego o możliwościach wyjazdu i ten major tak mi się przygląda i mówi - O, pan Luty z Wszechnicy Górnośląskiej. Ja pamiętam jak dziś, jak mi tak trochę włosy się zjeżyły na głowie ze strachu, bo myślę sobie: zrozumiałem że jeżeli ktoś mnie rozpoznaje, czyli ten temat musi gdzieś być poruszany. Nic dobrego poruszanie takich tematów nie mogło, milicyjnych, nie mogło wróżyć, więc, więc no... byłem normalnym człowiekiem, normalnie się bałem.

A czy znał Pan bezpośrednio przypadki osób, które zostały skrzywdzone przez władze z powodu zaangażowania opozycyjnego?

Mój ty Boże, no przecież dziesiątki! Dziesiątki. Wyrzucanie z pracy, bardzo, przenoszenie na gorsze stanowiska. Ktoś na przykład czekał w kolejce po mieszkanie i nagle papiery zginęły. Nam tak zginęły papiery złożone do spółdzielni. My mieliśmy tylko pokój z kuchnią, więc... wiele, ja już nie mówię, nie mówię o tym, że... o szantażach, gdzie ludzi szantażowano, że... brata, tu zrobią krzywdę, że dziecko nagle zniknie. To takich historii po prostu mnóstwo było, było to... przede wszystkim wyrzucali ludzi z pracy. I to była pierwsza taka nieprzyjemność. Również jak powiedziałem różne szantaże i wszystko to miało skłonić wyczyszczenie społeczeństwa. Nikt nie zrobił takiej analizy dokładnej ile osób przesunięto z wydziału na wydział na przykład w zakładach pracy. Miano oderwać ludzi od środowiska, ktoś przechodził do nowego środowiska, nie był tam znany, czyli więzi społeczne jakby poziome, które się tworzyły, które są solą każdej demokracji, każdego społeczeństwa obywatelskiego, zostały zrywane, także... O takich represjach idących w tysiące. Znaczący, osobiście słyszałem o wielu, miałem świadomość, że to są tysiące, może

dziesiątki tysięcy. Tak było.

Czy nie obawiał się Pan o losy rodziny, bliskich, przyjaciół?

Znaczy, o losy przyjaciół się nie obawiałem, o losy rodziny... Znaczy rodzina moja, o ile ja będąc odporny psychicznie, to ja internowanie zniosłem można powiedzieć dobrze. Były chwile, gdzie mi było trudno, ale głównie mi było trudno ze względu na rodzinę. Moja żona bardzo to wycierpiała, moje uwięzienie. Bardzo to odbiło się negatywnie w jej życiu.. Dzisiaj ma depresję, więc.. To były lata napięć. Jeżeli ta notatka, o której tu powiedziałem, z 9 lutego '83 mówi, że w związku z powyższym zachodzi konieczność, oprócz posiadanych w sprawie źródeł informacji, zastosowanie pp, podsłuchu pokojowego w mieszkaniu, to ja mogę powiedzieć tyle. Wielu, ja nie miałem telefonu, więc podsłuchu telefonicznego nie było. Ale ja miałem świadomość, że mam podsłuch w domu. Miałem tego świadomość. Każdy ma jakiś tam zmysł swój. Ja na ten temat nie krzyczałem na lewo i na prawo, bo ludzi, którzy mówili, że mają podsłuch, to były dziesiątki i setki i jedni byli odbierani, że mają coś nie tak w głowie. Inni byli odbierani, że są megalomani, którzy sobie dodają wielkiego znaczenia, jak to ich podsłuchują. Tego podsłuchu tak dużo nie było, jak dzisiaj wiemy. Takiego pokojowego. Ja czułem, że mam. I dobrze czułem po prostu. W moich aktach są dwie czy trzy notatki, z których wynika, że tam jakieś są zalecenia dla konfidentów, dla różnych służb milicyjnych. Ścigali mnie gdzieś tam też w okolicach Radomia, też wysyłali szyfrogramy. Czy ja tam przyjeżdżam, czy coś tam robię, itd, itd. I znalazłem dwie czy trzy takie notatki, że Michał Luty jest powściągliwy w wypowiedziach, no każdy, kto mnie zna, no to jestem gadułą. Jestem człowiekiem otwartym, łatwo nawiązuję kontakt. Nie jestem człowiekiem nieufnym, który wszędzie wietrzy niebezpieczeństwo, no więc spokojnie mogłem kolportować jeszcze przed '80 rukiem literaturę, bo się tego nie bałem, ufałem ludziom. I na pewno nie jestem powściągliwy w wypowiedziach, wszystko można o mnie powiedzieć. Jeżeli taka jest notatka, no to o czym to świadczy? A no o tym, że ja czułem, że mam podsłuch i nie gadałem w domu. U mnie w domu na różne takie tematy się pisało. Pisało się i później karteczkę się rwało i do ubikacji wyrzucało. I stąd te notatki, że jestem powściągliwy w wypowiedziach. No, ale życie przez całe lata. Jeszcze gdy ja prowadziłem taką ważną działalność odnośnie techniki różnej. Właśnie podziemnej. Gdybym cokolwiek kłapał, czy ktokolwiek inny, że też użyję takiego mało eleganckiego słowa, w domu, to by zaowocowało tym, że musiałyby być wpadki. Ja pamiętam, teraz sobie ze dwa lata temu widziałem w telewizji program, takie wywiad z działaczami podziemia ze Świdnika bodajże. No i oni tam się żalili, że gdyby oni wiedzieli, że u nich w domu był podsłuch, to by im drukarnia nie padła. Oni się dopiero, czy tam jakaś maszyn poligraficzna, może słowo drukarnia jest zbyt wielkie, zbyt wielkim słowem. Oni się dopiero zorientowali, że coś jest na rzeczy, wtedy, kiedy im ta drukarnia wpadła. No to ja miałem poczucie, że jestem na co dzień podsłuchiwany. Nie muszę mówić, że żyć ze świadomością, przez całe lata, że jest się podsłuchiwanym, że wielki brat podsłuchuje, to nie jest to miła świadomość. Dla każdego. Każdy z nas potrzebuje jakiegoś poczucia bezpieczeństwa, a to poczucie bezpieczeństwa przejawia się tym, że ... no nie jest każdego słowo nagrywane, podsłuchiwane. Ja takiego poczucia bezpieczeństwa nie miałem. Więc no... ale jak się chce mieć poczucie bezpieczeństwa to się wszystkiego boi, nic nie robi i się też się chyba nie ma tego poczucia bezpieczeństwa, więc tyle.

A czy najbliższe osoby wiedziały o Pana zaangażowaniu?

No pewnie.

I czy popierały tę decyzję?

No pewnie. Ja... żona wszystko wiedziała i jakby w momencie kiedy byłem zamknięty, to zamiennie za mnie różne kontakty udostępniała i prowadziła tą działalność. Również moja siostra, która mieszkała w Chorzowie. Maszyna... nigdy nie przywoziłem żadnego sprzętu do siebie do domu. Jeżeli już to zawiozłem kiedyś do siostry właśnie tę maszynę z pamięcią i stamtąd koledzy zabrali. Wziąłem ją chyba gdzieś w Sosnowcu, a zawiozłem do Chorzowa do siostry i tam zostawiłem. U siostry też przeprowadzano rewizję, też przeprowadzano rewizję. Siostra nie.. nie angażowała... wychowywała wtedy... no sama wychowywała córkę, która dzisiaj ma 25 lat. To była dziecko tam 2-3 letnie, więc zdana była tylko na siebie, na pomoc rodziców, no 70-letnich, no ojca i 60-letniej matki nie mogła liczyć, a mimo to nigdy mi w ogóle ja jej nigdy nie pytałem, czy ja mogę. Ja przywoziłem i tyle. I ja widziałem że jest aprobata do tego rodzaju działalności. No, że po prostu tak trzeba. Także w tym najbliższym otoczeniu miałem wielkie poparcie i również w miejscu gdzie zamieszkiwałem. Ja mieszkałem w Katowicach na osiedlu Paderewskiego przy ulicy Granicznej 53C, więc cały ten pion to byli sąsiedzi tam 10 razy 8, chyba nie, przesadzam, razy 4, chyba z 80 mieszkań w tym pionie było. To ja tam miałem kilka mieszkań gdzie mogłem, gdzie wszystko przechowywałem po prostu. U jednych sąsiadów, u drugich, u trzecich. Nawet na moim poziomie, ja mieszkałem na 2 piętrze. Maszyna to nigdy u mnie nie była, tylko u kogoś. Jakies tam ulotki czy matryce też u kogoś były. U mnie nigdy, poza tym jednym przypadkiem gdzie maszynę mi rano zabrano, to może nawet z aresztowaniem mnie czekano po prostu. Ja byłem jako 6 aresztowany, tam zatrzymany i aresztowany z takiej grupy. To może czekano kiedy coś tam usłyszą, stuki, żeby tą maszynę, bo wcześniej miałem rewizję i nic nie znaleziono takiego poza jakimiś pojedynczymi ulotkami, więc, więc właśnie ja miałem wielkie poparcie u sąsiadów. Był taki okres kiedy mieszkałem właśnie w tych latach 80-tych, jak ktoś chciał mnie znaleźć i zapytał na osiedlu Paderewskiego gdzie Luty mieszka, to mu tam co druga osoba była w stanie powiedzieć, więc cieszyłem się sympatią sąsiadów i wsparciem po prostu sąsiadów, znajomych. Także można powiedzieć działałem w środowisku cieplarnianym. To było środowisko łatwiejsze, jako że było dużo inteligencji. Inteligencji... no to było także jakby łatwiej mi się w tym funkcjonowało niż w środowisku jakichś takich anonimowych blokowisk, gdzie mieszkali różni ludzie, którzy z całego świata pojeżdżali na przykład do pracy w jakiejś kopalni czy gdzieś. Tu było znacznie łatwiej i bezpieczniej. Jak się okazało, znacznie bezpieczniej.

Mhm, trochę Pan uprzedził moje następne pytanie. Właśnie to, czy ktoś jeszcze z Pana dalszego otoczenia wiedział o Pana działalności? Bo już o sąsiadach Pan mówił. I jakie były reakcje na wiadomość o Pana zaangażowaniu?

No wiedzieli, no właśnie to powiedziałem. Wiedzieli, rodzina najbliższa wiedziała, wiedzieli znajomi, całe szeregi. Przecież jeżeli współpracowaliśmy to w warunkach takiej inwigilacji największym problemem była technika. Każdy godził się, łatwo znosił psychicznie jakieś krótkotrwałe ryzyko. Natomiast duży problem był z ulokowaniem miejsca do druku na stałe. W związku... ludzie bali się. No przyjdą, pójda, znajdą. Pójdzie ktoś siedzieć, więc jak my to rozwiązaliśmy? Ja byłem gorącym zwolennikiem metody sitodrukowej. Drukowania na sicie. Dlaczego? Dlatego, że sito mógł sobie każdy zrobić. Sito było lekkie do przeniesienia, ramki sitodrukowe. Sito było łatwe do ukrycia i do przeniesienia przede wszystkim. Znaczący zacząłem pracę nad uruchomieniem sita wtedy, kiedy najlepsze pismo w owym czasie, „Głos Śląsko-Dąbrowski” wpadł. Gdzieś koledzy drukowali to na wsycie, w

Łodzi chyba czy gdzieś i na trasie z Łodzi tutaj w '83 roku gdzieś koło czerwca zatrzymano nakład no i się wszystko rozsypało. Pismo, które w owym czasie było pod względem merytorycznym najlepsze. Spore. To był A3 na pół składane. 4 stronne A4, to było coś i nagle to padło. Strasznie mi było przykro. No i... no ale... No jak powiedziałem bezradność to jest coś co mnie najbardziej irytuje. Jakoś wywęszyłem po prostu. Bo ja jako były internowany, tak wprost się nie angażowałem, znaczy nie szukałem kontaktu ze środowiskami podziemnymi, bo oni też niechętnie takich namierzonych ludzi... niechętnie się... znaczy nie chcieli żeby ktoś ogon przyciągnął do nich. Ja przez Roberta Wiśniewskiego, mojego właśnie przewodniczącego z „Solidarności”, który... którego nigdy nie namierzono, a który był głęboko. Mieliśmy do siebie bezgraniczne zaufanie. W związku z tym ja wiedziałem, że on jest głęboko w podziemiu zaangażowany. Jakoś przez niego uzyskałem kontakt z redakcją „Głosu Śląsko-Dąbrowskiego” i zaoferowałem swoją usługę w drukowaniu na sicie. No i pierwszy numer „Głosu Śląsko-Dąbrowskiego” po tej wpadce z czerwca to ukazał się z datą sierpień '83, gdzie 400 egzemplarzy tylko wydrukowaliśmy. To było 6 stron, bo to już tam narosło przez ten lipiec wiadomości. I gdzie to było wydrukowane? U Mariana Słowickiego w Katowicach, przy ulicy Kochanowskiego 4/13. To był pracownik Akademii Sztuk Pięknych, który się zajmował sitodrukiem, znany mi z działalności we Wszechnicy. Bo ja mnóstwo ludzi właśnie poznałem w okresie legalnej działalności „Solidarności” i to był właśnie ten okres, kiedy człowiek, to społeczeństwo zatอมizowane nagle się poznało, kto jaki jest i Słowickiego poprosiłem, żeby mnie nauczył i tak naprawdę, to on wydrukował numer sierpniowy, numer wrześniowy. Ja dopiero chyba październikowy i listopadowy sam wydrukowałem. Sam wydrukowałem z kolegami już gdzie indziej, a te dwa pierwsze numery były w mieszkaniu Słowickiego. I się nazywało, że on mnie uczy, ale tak naprawdę wydrukował to pierwsze w nakładzie 400 egzemplarzy, drugi pewnie ze 2000, a kolejne, kolejne numery drukowaliśmy już w różnych mieszkaniach. Ryzyko, czyli jedno mieszkanie był, znaczy... jeden numer był wydrukowany w Chorzowie, w mieszkaniu Włodzimierza Lesicza, znaczy mamy Włodzimierza Lasicza w Chorzowie, drugi był wydrukowany w mieszkaniu Tadeusza Kietki-Niechajowicza w Katowicach na Ochojcu. Na czym właśnie ta zaleta się polegała? Ano na tym, że przed przystąpieniem do druku, jeżeli się drukowało coś w nakładzie, ten „Głos Śląsko-Dąbrowski”, 3000 egzemplarzy, to 3000 egzemplarzy takiego „Głosu” to już było 6 ryz papieru formatu A3. Trzeba było 6 ryz, to jest tam nie wiem... 3 kilo, czy tam 3,6 kilograma taka ryza ważyła, razy 6 ryz to jest tam 20 parę kilo tego papieru trzeba było, to jest 6 ryz zawieźć. To się zawoziło z wyprzedzeniem. Później tych ram sitodrukowych kilka trzeba było przynieść, które się do torby jakiejś większej zmieściły i też się przywoziło te ramki, wszystko było gotowe. Jakaś farbę jeszcze, domowej produkcji się przygotowywało. Pamiętam, bardzo prymitywną mieliśmy farbę do druku. Jakaś zwykła wtałówka, jakąś pastą Komfort rozrobiona, czy coś, no prymityw zupełny. Ale to było przygotowane no i jeszcze bardzo ważnym takim elementem druku była tak zwana rakla, czyli ze specjalnej gumy zrobiona, no... taka prowadnica, która przeciskała tą farbę przez sito. Rakle plastycy mieli za jakieś tam parę dolarów z zachodu sprowadzali i właśnie Marian Słowicki też nam ileś tam, że dwa metry tej gumy na rakle zdobył. Kilka tych kompletów tych rakli żeśmy zrobili, no i byliśmy w ten sposób bardzo dobrze wyposażeni. A jak sam proces drukowania polega? No, że na przykład przychodziliśmy w sobotę, drukowaliśmy pierwszą stronę A3, czyli miały dwie strony A4, czyli jak się wydrukowało pierwszą stronę, to była pierwsza strona, założmy, i czwarta, biuletynu, bo tak wychodzi po złożeniu. I nabraliśmy takiej wprawy, że te 3000 egzemplarzy, tę pierwszą stronę drukowaliśmy pięć, przez pięć godzin. 600 egzemplarzy na godzinę. To był... w międzyczasie odkryliśmy, że już , żeby się

dobrze odbijało, to trzeba nie na takim jak ten stół drukować, tylko podłożyć szybę. Jak się podłoży szybę, to bardzo precyzyjnie wszystko wychodzi, ze względu chyba na twardość tej szyby, jakieś to znaczenie miało. Więc drukowało się jedną stronę w pięć godzin, odkładało się do przeschnięcia, to było w sobotę, szło się do domu, w niedzielę nie przychodziło, dodrukowało się drugą stronę, to już szło wolniej. Się 10 godzin drukowało. W każdym razie, wydrukowało się, zostawiało to do przeschnięcia i nawet nie składając na pół, tylko tak te sześć ryz papieru ładowałem, przychodziłem w poniedziałek, ładowałem do jednej torby, wychodziłem z tą torbą, jakąś taksówkę brałem, jechałem gdzieś w pobliże punktu, gdzie to się... no... odwoziło, czyli do, w pobliże domu, gdzie mieszkała Irena Serafin z rodziną i w poniedziałek już tam śladu nie było. Jak ja zabrałem ten wydruk, ktoś w międzyczasie wszystko wymył, ramki zabrał, czyli ryzyko było, gdzie można było wpaść, od soboty - sobota, niedziela, poniedziałek - przez 3 dni. Jak się to zabrało, każdy odetchnął i taki punkt... zamierzaliśmy nie wcześniej wracać niż za pół roku do tego punktu. Nawet jak śmierdziało tymi farbami, a koszmarnie śmierdziało na cały blok, to zanim ktoś się opamiętał, o co tam chodzi, zaobserwowałby, czy to, czy tamto, to już nie było czego obserwować. I tak zmieniając te miejsca druku wiedzieliśmy, że ryzyko zmniejszamy. Ludzi po prostu nie narażamy. A każdy psychicznie lepiej znosił przez 3 dni ryzyko, niż przez całe miesiące. Ale do tego byli potrzebni ludzie często całkiem obcy, którzy godzili się na to ryzyko swoje, swoich bliskich, dla dobra. To myślę, że tak odpowiedziałem na to pytanie.

Mhm.

W każdym razie jeszcze to były dziesiątki osób, z którymi miałem kontakt i czas pokazał, że wśród tych osób, którym ufałem wtedy, konfidentów nie było.

Mhm. Tak Pan odpowiada na pytania zanim je zadam. Bo kolejne pytanie było właśnie, czy udało się Panu pozyskać inne osoby do działalności?

To oczywiście, znaczy to, to... to myśmy się już znali z tego okresu, jak już mówiłem, legalnej „Solidarności” i to było naturalne, że ja szedłem do kogoś, kto może nie był tak aż mocno zaangażowany jak ja, ale nikt mi nie odmówił, nikt mi nie odmówił po prostu pomocy. Chętnie, chętnie... to byli ludzie rekrutujący się głównie z Komisji Zakładowych „Solidarności” lub związanych jakoś tam. Ktoś może nie był w tej Komisji Zakładowej „Solidarności”, ale to byli ludzie, no bardzo związani właśnie emocjonalnie, właśnie z „Solidarnością”.

Mhm. A czy działalność przynosiła Panu jakieś wymierne korzyści?

To znaczy ja powiem tak: przez długi okres czasu, do, jak już wspominałem, ja do działalności dokładałem, bo ja byłem taki człowiek honorowy, że ja sobie sam poradzę, poza tym jak się od kogoś bierze pieniądze, to jest się zależnym, czyli jak nam zależało na wolności Wszechnicy, to jak byśmy się związali z jakimś środowiskiem, to już by to środowisko mogło warunki dyktować. Dzięki wspaniałomyślności Uniwersytetu Śląskiego mieliśmy bazę stałą, więc tu mogliśmy spokojnie działać. No, pieniądze były potrzebne na wożenie prelegentów, na wyżywienie. Jeszcze chciałem przy tej okazji, może to nie jest w głównym nurcie, ale powiedzieć coś ważnego, żeby podkreślić jak wielką wagę miały działania rektora, który wpuszczał do uczelni. Dzisiaj to jest oczywiste, że można korzystać. Wtedy to było coś niebywałego. Koledzy z Akademii Ekonomicznej nie mieli tego szczęścia. Tam rektorem był profesor Messner. Premier także kiedyś tam, później i oni nawet nie mogli marzyć, żeby w swojej auli jakkolwiek zorganizować wykład. Tam

komuna trzymała za gardło wolność mocno. Na uniwersytecie mieliśmy no, sprzyjającą atmosferę, poczynając od pana rektora Opackiego. Wracając do tych, więc ja przez długi okres czasu dokładałem. Tak jak dokładałem w latach 70-tych, finansowałem z własnych zarobków przewóz książek. W latach 80-tych ja pracowałem w Zarządzie Regionu „Solidarności” jako kierownik Wszechnicy, od października ’82, czyli październik, listopad i 13 dni grudnia, czy 12 dni grudnia, za ten czas otrzymywałem wynagrodzenie, a tak to... tak to nie. Całe lata 80-te to oczywiście było dokładanie, już nie mówię o stratach wynikających z siedzenia w więzieniu, że tak powiem. Taki okres, gdzie jakieś z tego pieniądze miałem, to był okres roku ’88, gdzie drukując ulotki sprzedawaliśmy je. I z tego się zupełnie można było dobrze utrzymać. Ja po to to mówię, że ja nigdy złotówki dotacji z żadnych struktur podziemnych nie wziąłem. Nikt mi nie proponował, ale też bym nigdy nie wziął. Dlatego, że to pokazuje, że przy sprawnym działaniu chętnych, którzy wtedy po 20 zł dawali za ten biuletyn, to była inflacja, to były zupełnie inne pieniądze niż teraz, to nie jest porównywalne, to to był, to była cena gazety jakiejś tam, w kiosku. To ludzie chętnie dawali i można było... Ja z tych pieniędzy płaciłem za papier, często się od złodziei kupowało taki papier, którzy wynosili z zakładów, na przykład w Kluczach. Tam koledzy stamtąd prowadzili zaopatrzenie. Opłacałem dobrze drukarzy, płaciłem za robienie blach do wsetu i jeszcze mi starczyło na benzynę i na jakieś tam... głównie na benzynę, bo to były duże koszty, przejazdy. No na reperację samochodu. Więc, ale to nie było żadnych dotacji z pieniędzy wysyłanych gdziekolwiek z zagranicy, czy coś. Tu po prostu w wyniku mobilizacji społecznej miałem taki, taką korzyść, że gdy byłem w internowaniu przez pół roku, a internowano mnie wtedy już, gdy nie pracowałem w Instytucie Farb i Lakierów, bo gdybym pracował, to bym dostawał pieniądze z instytutu, koledzy z Komisji Zakładowej „Solidarności” mi te 6 pensji za internowanie wypłacili. Pozbierali i wypłacili. To miałem rekompensatę taką koleżeńską. Gdy byłem w więzieniu i właśnie... znaczy osadzili mnie, jakieś były kary, to te kary wszystkie zostały pokryte z funduszy z Warszawy, z Komitetu Prymasowskiego. Z Kościoła św. Marcina. Przedstawiłem no... pisemny dowód ile to było po prostu trzeba płacić i te pieniądze dostawałem. Więc to była osłona. Takie pieniądze również za kolegów mi zwracano. Jeżeli miałem kilka kolegów po 50 000 złotych, co na owe czasy było mniej więcej 50 dolarów, bo dolary były po 1000 złotych, to w takich, te pieniądze, ale, ale to było 50 000 złotych to było więcej, niż zarobek miesięczny w Polsce. Więc te pieniądze były mi zwracane. No i to są, generalnie, no to nie muszę mówić, że znaczy, już nie mówiąc o tym, że przez całe miesiące nie pracowałem, no bo jakoś tam żona pracowała. Wymagania mieliśmy skromne, no, jakoś sobie radziłem z tym wszystkim. Więc no profitów mieć nie mogłem, tylko z resztą dowód na to, że ja w swoich aktach znalazłem coś takiego w sprawie operacyjnego rozpracowywania, czyli powtarzam, zwalczania opozycji, w moim przypadku to zwalczanie miało polegać na tym, że przez konfidentów będą rozpowiadać, że Luty robi to dla pieniędzy. Wszystko. Ale nigdy się nie spotkałem z taką opinią, że robię to dla pieniędzy. Bo żaden konfident by się nie odważył tego mówić, jako że mieszkalem w pokoju z kuchnią na 32 m², jeździłem starym maluchem, w garniturach nie chodziłem, tylko w jakiś tam kurtkach i tak dalej, jak łajza ostatnia i no... i żyłem skromnie. I żadnych innych, że tak powiem, no alkoholu nie piłem, nie było jakby punktu zaczepienia. Więc owszem, wpadli na taki pomysł, że będą mnie dyskredytować, mówiąc że robię to dla kasy, mówiąc dzisiejszym żargonem młodzieżowym. Ale było to tak niewiarygodne, że nigdy się nie spotkałem z takim plotkami, że ktoś mnie, no, oczernia, czy usiłuje moja pozycję podważyć w społeczeństwie, no bo każdy widział, że to ten konfident by się demaskował, że coś jest nie tak. Tym bardziej, że no, działałem w środowisku inteligenckim, które było, no czujne na takie, głównie

intelligenckim, ale nie tylko.

Czy przed stanem wojennym doświadczył Pan represji związanych z działalnością opozycyjną?

Nie.

I jak długo zajmował się Pan działalnością opozycyjną i jakie były powody jej zaprzestania?

No nie zaprzestałem, bo działalnością opozycyjną... działalność opozycyjną zaprzestałem w '89 roku po wyborach , po wygranych wyborach po prostu, 4 czerwca.

Mhm, dobrze. To teraz przejdźmy bezpośrednio do okresu stanu wojennego. Już częściowo o tym mówiliśmy, ale tak dla usystematyzowania.

Spróbuję się nie powtarzać.

Proszę się powtarzać odpowiadając na te pytania: Gdzie mieszkał Pan w latach 1981-1983?

Katowice, ul. Graniczna 53 m. 17.

Jaki był w roku '81 Pana stan cywilny? Czy miał Pan dzieci? Czy Pana stan cywilny, rodzinny uległ zmianie w okresie stanu wojennego?

Nie. Byłem żonaty, dzieci nie miałem, i tak jest do dzisiaj. Ta sama żona i brak dzieci.

Jaki zawód wykonywał Pan w roku '81 i na jakim pracował Pan stanowisku?

Byłem starszym asystentem w Instytucie Przemysłu Tworzyw i Farb w Gliwicach.

Mhm. Jakie sprawował Pan funkcje w organizacjach opozycyjnych w latach '80-'81, a jakie w latach '81-'83?

W '80 roku i w '81 byłem członkiem Komisji Zakładowej „Solidarności” w Instytucie Przemysłu Tworzyw i Farb w Gliwicach. '82-'83 nie sprawowałem żadnych formalnych funkcji.

Czym było wprowadzenie stanu wojennego dla Pana? Jak odebrał Pan wprowadzenie stanu wojennego? Jakie uczucia to w Panu wzbudziło i które z tych odczuć uważa Pan za najważniejsze?

Odczucia to najlepiej prezentować na bieżąco, z czasem pewne rzeczy ulegają stępieniu, inne może wyostreniu, ja odpowiem tak. Rok '80, a zwłaszcza '81 to w naszym życiu to było jedno wielkie wariactwo. Jeżdżenie głównie do Warszawy, do Krakowa, Jeżdżenie po regionie całym, ja ten region mam zjeżdżony, wszystkie miasta tu. No objeździłem swoim autem, na swój koszt oczywiście i to była nie praca, to była harówka. Człowiek wstawał rano, chodził spać o północy albo po północy. Także jak włączyłem 13 grudnia radio, a włączyłem taki program „60 minut na godzinę”, który z lubością słuchołem, o godzinie 10:00 do 11:00 ten program miał trwać. Włączam radio tuż przed 10:00, cisza w radiu. Włączam telewizję - cisza. Zdziwienie. Bo, no tam się obudziłem gdzieś pewnie w pół do dziewiątej. Ale ponieważ to było tuż przed godziną 10:00, to zaraz po chwili hymn, Jaruzelski z tym przekrzywionym orłem po prostu, no i stan wojenny. I pamiętam jak dziś, pierwsze uczucie ulgi, że to się skończyło. To wariactwo. Bo byłem fizycznie śmiertelnie przemęczony, ale to było takie pierwsze uczucie. Mówię, które ja zapamiętam do końca

życia, wynikające z fizycznego, śmiertelnego przemęczenia organizmu po prostu. Natomiast, no... po krótkim czasie, gdy wszedłem do miasta, zobaczyłem, że Zarząd Regionu „Solidarności” jest otoczony, gdzie to wszystko jest no.. skończyło się. Wielki żal, wielki żal. Rozpacz może nie, niewłaściwe słowo, ale wielki żal po prostu no i strach. Strach o żonę, która ma klaustrofobię, która jest osobą schorowaną, zawsze taką była. I pamiętam jak dziś, ponieważ w roku, wtedy ogłoszono, że osoby mają wracać do miejsc stałego zamieszkania, zameldowania, które są. No bo wtedy od razu stan wojenny wprowadzał ograniczenie w poruszaniu się, czy wręcz w dużym stopniu blokadę, że można tylko było do pracy jeździć, były te wszystkie godziny milicyjne, no i ja powiedziałem, że wszyscy wracają do miejsc swojego zameldowania, więc pierwsza rzecz jaką zrobiłem, ochłonawszy trochę, to w niedzielę 13 grudnia zapakowałem żonę do pociągu, bo już się bałem, że tu się może coś złego stać. I wysłałem ją do Piastowa pod Warszawę, bo tam była zameldowana u teściowej. Zgodnie z przepisami tego dekretu. Mówię, wynoś się stąd, bo tego... Miałem wycucie, bo okazało się, że w poniedziałek, wtorek po tej niedzieli już na uczelni, na UŚ-u szukają żony. No i potem się zaczęła ta proza po prostu. Żadnych takich dramatów... Znaczący potem, 3 dni później, groza, znaczący groza po prostu „Wujka”. To jest, mieszkałem na osiedlu Paderewskiego, w pobliżu alei Górnośląskiej po której przemieszczały się zwarte kolumny pojazdów wojskowych, w nocy, na wielkich obrotach takich. Takie wycie no silników na dużych obrotach pracujących, ta ziemia się trzęsła, no czuło się tą grozę, taką grozę śmierci można powiedzieć. I niestety to jakby to przecucie nie myliło, bo dzień czy dwa dni później, no tragedia „Wujka” po prostu, więc.. To wszystko, no... w krótkim czasie poczucie właśnie takiego, no takiej...takiego... zagrożenia rosło po prostu. Nie wiadomo było czym się to skończy. Ja nie byłem związany z żadnym zakładem pracy, więc ja na żadnym strajku nie byłem po prostu. Więc to, o tyle może miałem mniejsze napięcie, chociaż z kolei z drugiej strony też, w jakimś tam środowisku przebywanie ma swoje zalety, że nie jest się samemu w tym wszystkim. Ja żonę wysłałem do Warszawy, sam tu zostałem. Raczej w domu nie siedziałem w ciągu dnia. Gdzieś się tam jakoś poruszałem. Taki to był czas po prostu, gdzie no później z każdym dniem jakoś się sytuacja powoli wyjaśniała. Już było wiadomo ile tych zakładów strajkuje, że to raczej powoli się chyli ku upadkowi, znaczący, że ten stan wojenny, wprowadzenie się powiodło. Czyli, że na wojnę domową się nie zanosi, ale był taki okres, gdzie nie wiedzieliśmy co się zdarzy, no i... a funkcjonariusze byli na tyle sprawni, że moją żonę na przykład zaraz po świętach wyciągnęli z domu od teściowej, zawieźli do Pałacu Mostowskich, przez dwa dni na przesłuchanie, także, no to wszystko, ja się nawet w tamtym okresie mniej o siebie bałem, bardziej o żonę, bo ja wiedziałem, że jestem odporny po prostu. Ja nie przeżyłem takich sytuacji, jak koledzy opowiadali, że kogoś internowano od razu 13, gdzieś tam w nocy przewożono... a milicjanci niektórzy, czy ubecy żartowali, no na rozwałkę jedzicie, czy coś. Ja takiej grozy, aż takiej bezpośredniej nie przeżyłem, natomiast, natomiast no... no czuło się to, czuło się, no a myślę, że mnie osobiście łatwiej to było znieść, no moja odporność, no spora była. Nawet później w więzieniu, gdy wielu lat dla mnie żądano, to ja całkiem spokojnie w dzień sobie spałem na pryczy, nie byłem tym przejęty po prostu, co ludzie w nocy nie mogli spać, więc moje cechy w które mnie natura obdarzyła pomogły mi to przetrwać.

Czym było wprowadzenie stanu wojennego dla Pana rodziny?

No, tym samym. Z jednej strony... bo my czuliśmy coś, nienaturalność tej gorączki po prostu. To była tak naprawdę rewolucja. Bezkrwawa, ale rewolucja po prostu. I to, ta gorączkowość się zakończyła, przeistoczyła się w jakąś taką, poczucie zagrożenia, w tą

grozę, ale też i, jak mówiłem. No pierwszy mój, nie zapomnę ulgę, no wreszcie będę mógł się wyspać.

Czego obawiał się Pan w związku z wprowadzeniem stanu wojennego i czy te obawy się sprawdziły?

No zamknięcia. Zamknięcia żony przede wszystkim. I myślę tylko to, że gdy funkcjonariusze przyszli do Piastowa. Teściowa mieszkała przy ulicy Reja 11 m. 4. Po świętach, po żonę. Ja w międzyczasie tam na święta pojechałem, ale wróciłem. Nielegalnie pojechałem oczywiście, tam i z powrotem pociągiem, przed świętami. Chyba 23 grudnia tam pojechałem i chyba 26 grudnia stamtąd wróciłem do Katowic. I później... a 27, zaraz dzień po świętach ubecja przyszła i żonę wygarnęła i żona jakoś, ponieważ była chora na serce i w ogóle też w takim żyła napięciu, jakoś tam coś zasłabła i być może to ją uchroniło przed internowaniem, bo prędzej by była internowana niż ja, jako że ja dopiero... pierwsze listy do internowania były przygotowane na początku '71 roku, gdy żona, wtedy jeszcze jako współtwórczyni, założycielka Wszechnicy była bardziej odnotowana przez konfidentów uczelnianych i w esbecji, niż ja. Ja dopiero, mnie zaczęli później dopiero, że tak powiem doceniać w drugiej połowie roku '81 i przy moim internowaniu jest wystawiona data bodajże 24 grudzień, czyli dopiero, nie byłem w tej pierwszej fali do internowania przeznaczonej po prostu, więc przede wszystkim obawa o żonę i o siebie też. Pamiętam 31 stycznia, gdy już żona wróciła tutaj do Katowic, ja czułem, że pierścień się koło mnie zaciska. Dlaczego czułem? Zamknięto Edka Rodka, fizyka który pracował na Uniwersytecie Śląskim na Wydziale Fizyki, który wykłady Wszechnicy nagrywał i rozpowszechniał te nagrania. No i jak zobaczyłem, że Rodka złapali, to zacząłem podejrzewać, że ten pierścień się powoli przyciska, nie wiedziałem że na mnie nakaz aresztowania był wystawiony 24 grudnia. Ale coś nie to, to pewno człowiek widzi. Załadowałem, miałem dużo takich biuletynów jeszcze „Solidarnościowych”, z okresu tej legalnej działalności „Solidarności”. Różnych ciekawych, z całego kraju. Załadowałem to do torby i chciałem wywieźć gdzieś do znajomych, do Gliwic. 1-ego lutego nomen omen. I spieszyłem się na pociąg, przechodziłem na czerwonych światłach, no i patrol milicyjny mnie zatrzymał. No jak już mnie zatrzymali, to jak po pierwsze zaprowadzili mnie... no szans ucieczki nie miałem, ich było kilku, na komendę, do komendy przy ulicy Kilińskiego i pamiętam takie... no, widzą że biuletyny, to tam parę jakichś epitetów usłyszałem, typu, że skurwysyn z „Solidarności”, w każdym razie no sprawdzają, kto to jest. No ale biuletyny wszystkie były stare, czyli nic nie było po wprowadzeniu stanu wojennego. Nie było by podstaw do zatrzymania mnie i rozmowa z ulicą Lompy, gdzie była Komenda Wojewódzka Milicji i słyszę, że mamy Lutego, no to... Luty, Luty... Ryszard... Nie, to nie Ryszard... Michał. A, to tego też nie wypuszczajcie, po prostu przez to radio. Bo był taki Luty Ryszard, do dzisiaj nie wiem kto to był, pracownik Huty Katowice, którego szukali po strajku. A skąd ja wiedziałem, że takiego Lutego Ryszarda, ciekawe byłoby... może jeszcze kiedyś odnajdziemy się skąd i kto.. Skąd ja wiedziałem, że takowy Luty Ryszard w ogóle istnieje? No była śmieszna sytuacja, bo... taka umiarkowanie, bym powiedział śmieszna. Wyjechałem do żony, jak żona pojechała tam do teściowej. No chciałem święta spędzić z żoną, co jest zrozumiałe. Na przepustkę, po żadną przepustkę się nie wybierałem, po zgodę na wyjazd. Nie miałem ochoty się tam ujawniać i myślę sobie no najprościej to będzie nielegalnie pojechać jakimś nocnym pociągiem. Pociąg był 24 tam 0, 05 do Warszawy, myślę tym nocnym pociągiem do Warszawy przyjadę i jakoś tam tego. I... Wybierając się...nie, to chyba był akurat przed wigilią to jechałem chyba dziennym pociągiem jak już strajk w Hucie Katowice, chyba 23 grudnia już zgaszony. Następnym

razem jak jechałem do Warszawy właśnie takim nocnym pociągiem, to, no przyszedłem na dworzec, biletu nigdzie nie kupowałem, tylko u konduktora kupiłem. Wchodzę na dworzec tuż przed odjazdem pociągu i słyszę, że pociąg jest opóźniony o 80 minut. Myślę sobie, no ładnie, na dworcu siedzieć 80 min, gdy chodzą patrole różne, no to może się źle skończyć. I tak - w nocy wracać do domu, przy czym to było 20 minut do osiedla Paderewskiego pieszo, po tych ulicach, czy tutaj czekać na ten pociąg... no i długo... no zostałem na tym peronie, wśród tego tłumu ludzi, no ale miałem te 30 lat, więc takich różnych 30-latków i innych... Nie sprawdzali starszych osób, tylko takich w moim wieku. No i niewiele czasu czekałem, jak podszedł do mnie patrol no i dokumenty proszę. No ja im daję dowód. A powinienem mieć dowód i zgodę na ten wyjazd do Warszawy. O, Luty, Luty... O mamy takiego... No nic się nie odzywam, oni tam szperają w tym swoim notatniku. A, jest Luty Ryszard syn Jana, a ja mówię - ani Ryszard ani syn Jana. To oni patrzą Michał syn Franciszka, no tak, nie ten. I oddali mi to. Już mi nie zadali drugiego pytania, to proszę teraz pokazać tę przepustkę na wyjazd, tylko ponieważ ja to z taką pewnością siebie powiedziałem, ani Ryszard ani syn Jana, no i już im... Ale stąd wiedziałem, że takowy był, stąd też nie zdziwiło mnie, kiedy tam przez tą ich radiostację, że no.. Luty, no nie Ryszard, nie Ryszard ale Michał i tego też zatrzymać. Także, no w taki sposób zostałem internowany.

Jakich represji doświadczył Pan w okresie stanu wojennego i które z nich były najgorsze?

No, niewątpliwie... najtrudniejszą represją było, gdy 10 grudnia '83 aresztowano, znaczy zatrzymano mnie, a dwa dni później aresztowano na trzy miesiące. W sumie spędziłem w więzieniu w Katowicach przy ulicy Mikołowskiej 15, ponad 15 miesięcy. A mianowicie właśnie ten sprzęt o którym wspominałem, maszynę z pamięcią i byłem zamknięty jako szósty. Tam kilku kolegów wcześniej było zatrzymanych poprzez ich zeznania... no... jak esbecja uzyskała zeznania 2 osób wzajemnie pokrywające się, no to... w tym momencie mieli materiał na zamknięcie mnie. Zostałem zamknięty i pamiętam po rewizji, jak mnie wyprowadzano z domu, oczywiście rewizje o 6 rano, dziś jest wielkie oburzenie, że to o 6 rano przychodzą, to wtedy nie tylko przychodzono o 6 rano, ale pierwsze widzenie z żoną miałem po 5 miesiącach. Listy miałem cenzurowane, w 1/3 wymazane. A co to za treści wywrotowe były wymazane, ano trzymaj się, pozdrawiają cię znajomi. Także to wszystko było skrupulatnie, przez późniejszego policjanta policji w Chorzowie, jeszcze ze 3 lata czy 2 lata był komendantem, Michała Terlekę (?), skrupulatnie zamazywane, no bo ja miałem nie trzymać się, nie być podnoszonym na duchu, tylko po prostu załamać się i wszystko opowiadać co wiedziałem i czego nie wiedziałem. W każdym razie to była najtrudniejsza represja, bo jak mnie wyprowadzano z domu, to mówię żonie - nie martw się, to był 10 grudzień 83 roku, to mówię do żony - nie martw się, to tylko do lipca. Dlatego że mówię, na 40-lecie komuny musi być amnestia, cudów nie ma. No to nie trzeba było wielkiej przenikliwości, żeby to domyślać się takiego rozwiązania. No i fajnie by było, gdyby nie to, że do tych artykułów, które mi początkowo przedstawiono, te artykuły 269, 270, 73, czyli artykuły polityczne, w sierpniu dołożono mi artykuł 201 czyli zabór mienia znacznej wartości, czyli konkretnie mówiąc kradzież maszyny poligraficznej, tej IBM z pamięcią. Na podstawie tych dokumentów, które tam były, to tam jakieś wielkie kwoty, prokurator Nakonieczny, taki bardzo zaufany człowiek dla esbecji, po kursach Duracza, taki to był prawnik, no... przedstawił mi te zarzuty no i ja już w tym momencie poczułem, że na amnestię nie wyjdę, no bo to jest artykuł 201, to byłem na tyle wyedukowany już siedząc w więzieniu, że to jest od 5 lat w górę odsiadka w razie skazania, wyroku skazującego, no

a... no i trochę to była taki moment gdzie mi serce trochę złodowaciało, bo to nie był miły dzień, znaczy.. postarałem się żeby ten funkcjonariusz nie odczuł mojego jakiegoś strachu, ale się przestraszyłem wtedy, bo to nie były jakieś tam 2-3 latka, czy półtora czy coś tylko od 5 lat w górę, no to nie żarty. I to była naj... przyszedł oczywiście lipiec 84, to te wszystkie polityczne artykuły mi pozdejmowali, zostałem zwykłym złodziejem po prostu. I w sumie przesiedziałem do 23 marca '85, miałem 13 procesów razem z kolegami. To była taka grupa z Huty Katowice, gdzie nas było 6. Siedziałem do tego 23 marca '85. 13 procesów było w sądzie wojewódzkim, 13 rozpraw. Proces się zakończył tym, że dostaliśmy wyrok 3, ja dostałem 3 lata pozbawienia wolności. Dlaczego 3 lata, ponieważ prokurator też... żadnego sprzętu nikt nie widział - ja wziąłem, zniknęło. W śledztwie wyjaśnień żadnych nie składałem. Przed sądem coś musiałem powiedzieć, więc powiedziałem, że no nie miałem żadnego zaufania do esbecji, no nic dziwnego, ale ja wszystko chcę wyjaśnić. Powiedziałem gdzie tą maszynę... Bo podstawowe pytanie to było, gdzie ta maszyna jest, co ją zabrałem. No więc podałem adres gdzie tą maszynę zawiozłem, sędzia - myślę, że spodziewał się mojej odpowiedzi, mógł się spodziewać. Sędzia Jaromir, Jarosław Jaromir, bardzo dyspozycyjny dla Służby Bezpieczeństwa, później też krzywda mu się w Polsce wolnej nie stała. Oczywiście. No, zasłynął w kręgach obrończych tym, że gdy list Jacka Cieślickiego z „Wolnego Związkowca” przyszedł z Australii, mój obrońca chciał dołączyć do akt, z którego to listu wynikało, że on taką maszynę miał, swoją prywatną i że tą maszynę. Moja linia obrony była taka, że ja tą maszynę prywatną, wiedziałem, że biorę tą maszynę prywatną, a nie żadną inną. To gdy chciał ten list dołączyć do akt, to pan sędzia Jaromir powiedział że nie. To obrońca pyta się dlaczego nie? Nie, bo nie, no tak po prostu. Takiej odpowiedzi oczywiście nie pozwolił protokolantce zapisać, w każdym razie sprawa skończyła się dla nas dobrze, bo maszyny nie było. No to co myśmy wzięli. No jeden z moich kolegów powiedział maszyna IBM z pamięcią, a drugi powiedział część tej maszyny. Ale to jeszcze było za mało, żeby ją wycenić. Nie było corpus delicti, to... podał, znaczy prokurator Nakoneczny zwrócił się o ekspertyzę do takiego specjalisty od maszyn IBM, pana Kuczery, który miał warsztat na ulicy... w Katowicach przy ulicy... Warszawskiej chyba. Tu przy, z ulicą Graniczną. Dzisiaj pan Kuczera nie żyje myślę, chyba. I pan Kuczera zrobił ekspertyzę, gdzie wycenił te części maszyny, ale wycenił dla nas bardzo korzystnie. Czyli znacznie obniżył wartość w stosunku do tych materiałów, tych akt, znaczy tej wyceny, którą dysponował prokurator. I to nas uratowało. Dlatego, że z paragrafu 201, ówczesnego Kodeksu Karnego - zabór mienia znacznej wartości, weszliśmy w paragraf 199 - zabór mienia, ale o mniejszej wartości, a to było 0 do 5 lat, w tym przedziale się mieściliśmy, czyli o ile tam, gdyby sąd uznał naszą winę za udowodnioną, a uznał by, to by nie miał manewru. Musiałby nam 5 lat co najmniej wymierzyć. To tutaj, od 0 do 5, a sprawa nasza stała się już bardzo głośna, była nagłośniona w Wolnej Europie, w ogóle byliśmy... Po lipcu '85 to w ogóle byliśmy jedni z nielicznych... znaczy po lipcu '84 byliśmy jednymi z nielicznych, którzy siedzieli w więzieniu, no niby mieliśmy te paragrafy kryminalne, ale... no, każdy wiedział za co siedzimy, no i sąd zmienił kwalifikację na ten artykuł 199, dostaliśmy 3 lata, ja dostałem 3 lata. Na mocy amnestii wyroki między 2 a 3 lata były zmniejszane o połowę, czyli na półtora roku, czyli na 18 miesięcy, a ponieważ siedziałem 15, to na drugi dzień po zakończeniu rozprawy no zostałem wypuszczony. Dodam, że ten wyrok, od tego wyroku się odwołałem. Wtedy do Sądu Najwyższego to nic nie pomogło, ale w '93 Sąd Najwyższy uchylił tamten wyrok, uznał że nie było podstaw skazywać nas w ogóle z czegokolwiek, a szczególnie z paragrafów kryminalnych. Także miałem tą satysfakcję i mam, że nigdy tak naprawdę nikt mi nie przypisał przestępstwa kryminalnego, To była najbardziej dla mnie

surowa represja, bo po pierwsze - nie wiadomo było jak się to skończy - bo gdybym wiedział, że tylko posiedzę 15 miesięcy, to jakoś by było łatwiej znieść to. Natomiast, natomiast wcale nie było to pewne. Po drugie - przypisano nam artykuł kryminalny - to jest dodatkowa nieprzyjemność, bo chciano nas przedstawić jako kryminalistów. To nie przekładało się w żaden sposób na traktowanie Służby Bezpieczeństwa, czy coś, bo było doskonale traktowanie, nie mogłem powiedzieć, no ale to była taka represja, którą poczułem; którą poczułem już nie mówiąc o tym ... znaczy... na szczęście kiedy prokurator żądał 8 lat to już było wiadomo, że raczej na ten 189 artykuł zejdziemy, czyli mniejszy, ale to mi jednak te 8 lat, to...no ja nie przeżyłem tego co Ewa Kubasiewicz, której... której przysądził sąd Marynarki Wojennej 10 lat. Miałem to szczęście, no jednak... czuje się takie rzeczy, czuje się, czuje.

Jakie były okoliczności Pana zatrzymania?

Tego nie z internowaniem tylko z tym aresztowaniem. Znaczący ja w ogóle... inaczej powiem. Ja byłem wiele razy zatrzymywany, ja już o takich drobiazgach jak 48 godzin to nie chcę wspominać, bo to kilka takich zatrzymań było połączonych z rewizjami, natomiast okoliczności zatrzymania wtedy, w tym grudniu '83, to były takie, że no po prostu poczekał do 6-tej. O 6-tej dzwonek na drzwi, wpadli po prostu, zrobili rewizję, powieźli do aresztu i koniec. Natomiast jeszcze miałem zaliczone w życiu coś takiego jak kocioł 24-godzinny w domu, przed 1 maja '83, to przyszli o 15:00 do domu, ja wróciłem o 23:00 no to mnie od razu zwinęli, pojechałem na 48 godzin do Komendy przy ulicy "Lompy", a założyli kocioł, siedzieli, jak trusie wprawdzie, jednopokojowe mieszkanie, żona spała jakoś tam z trudem usnęła po tych emocjach, a oni siedzieli do rana i o godzinie 12:30 profesora Wojciecha Popiołka złapali w tym kotle. Co zaowocowało tym, że zrobili rewizję po wielkich... bo rodzina Popiołków jest ważną rodziną. Ojciec profesora Popiołka, Wojciecha Popiołka, był rektorem Uniwersytetu Śląskiego, więc nie wiedzieli czy wejść na rewizję do mieszkania czy nie, które było po drugiej stronie korytarza, to było mieszkanie Popiołkówny, czyli córki prof... znaczy siostry Wojtka Popiołka, a córki rektora, no a tam ja miałem cały skład różnych papierów, i tam o 16-tej weszli, więc pokłósie mieli takie tego kotła dobre, że... ale długo się wahali, czy wejść, czy nie.

Czy wiedział Pan jak wygląda sytuacja zatrzymania w przypadku innych osób?

No wiedziałem, no przyjeżdżali, zabierali i tyle, no. Ja czułem, że będę zamknięty. Po kolei wyjmowali osoby z tej grupy, która mi przekazała maszynę, no to jak zamknęli Lorka, jak zamknęli tam Niewiarę, jak zamknęli Millanowicza, no to ja jeszcze byłem chyba w niedzielę, jakoś na rozmowie, czy nie w niedzielę ale jakoś parę dni przed, mnie w poniedziałek zamknęli a ja przed, nie wiem czy w piątek czy kiedyś pojechałem na rozmowę, jak już Millanowicza zamknęli z nią porozmawiać i... i pamiętam, no, że wróciłem z mocnym przekonaniem, że mnie grozi to samo i to niedługo.

Jakich represji doświadczyła Pana rodzina i inne bliskie osoby w okresie stanu wojennego?

No, żona po prostu w momencie jak, gdy nie napisała doktoratu w wymaganym terminie to dzień później już nie pracowała. Także takiego tempa zwalniania kogoś, gdy nie napisał doktoratu, no to, to normalnie nie stosowano.

Czy represje wobec rodziny związane były z Pana działalnością opozycyjną i czy doświadczył Pan represji w związku z działalnością opozycyjną członków rodziny?

To znaczy, z żoną zgodnie żeśmy, że tak powiem, broili, więc żonę zwalniano ze względu na jej zasługi, po prostu, a nie moje. Także no, mnie też represjonowano ze względu na moją działalność. Każdy za swoją działkę, że tak powiem, został potraktowany.

Czy ukrywał się Pan w okresie stanu wojennego?

Nie. Nie ukrywałem się dlatego, że nawet bym może miał i pokusę po prostu, natomiast dla mojej żony by to było bardzo trudne, po prostu i strach czy mi się coś nie stanie i co się ze mną dzieje, to by ją zniszczył zupełnie. Także nawet takiej próby, bo tak to ja jako ryzykant to pewnie bym kombinował. Co nie było by takie bardzo trudne, ale z takich względów w ogóle odrzucałem.

Czy otrzymał Pan w okresie stanu wojennego pomoc od innych osób lub organizacji?

Tak. Tak jak powiedziałem.

A od kogo?

Komitet Prymasowski, znaczy tak, po kolei może, chronologicznie o, to jest tak: gdy żyłem z internowania koledzy z Komisji Zakładowej, Pan Robert Wiśniewski wypłacili mi 6 miesięcy, po 6 tysięcy ówczesnych złotych, 36 tysięcy, to były moje pobory za pół roku. Wypłacili by wcześniej żonie ale ona nie chciała wziąć, ja od kolegów to przyjąłem. Bo nie otrzymywałem wynagrodzenia w tym okresie kiedy było internowanie. Później gdy byłem zamknięty tu w więzieniu w Katowicach i zostałem ukarany to wszystkie grzywny, opłaty i tak dalej, i tak dalej, znaczy poza opłatami, znaczy tak, to pokrył Komitet Prymasowski w Warszawie, a Komitet... Biskupi Komitet Pomocy w Katowicach wypłacił mi przez 3 miesiące po 10 tysięcy złotych, taki zasiłek po wyjściu z więzienia, czyli za trzy kolejne miesiące, chcieli mi dłużej wypłacać, ale... ale ponieważ ja nie miałem problemu ze znalezieniem pracy, ja nie szukałem tej pracy ponieważ, więc po wyjściu z więzienia w '85 roku chyba nie pracowałem z 5 miesięcy, za 3 wziąłem pieniądze z Komitetu Biskupiego, chętnie by mi dawał za kolejne miesiące, ale uważałem, że to jest nieprzyzwoite bo ja nie pracuję dlatego, że mnie nie chcą przyjąć tylko ja nie szukałem pracy. Jak już zacząłem szukać to zaraz znalazłem. I dostałem duże pieniądze, duże pieniądze dostałem od struktur solidarnościowych, zaraz powiem jakie, struktur solidarnościowych w Instytucie Przemysłu Tworzyw i Farb, nie Przemysłu... tylko Instytutu Przemysłu Gumowego "Stomil" w Piastowie koło Warszawy. Duże pieniądze to około 100 tysięcy złotych, ja miałem wtedy do wykupienia malucha, bo ileś tam rat wpłaciłem, bo tego malucha starego miałem zajeżdżonego, i na nowy wpłaciłem jakieś pieniądze i potem podnieśli cenę tego i brakowało 100 tysięcy... tak myślę, że tego rzędu, więc, więc takie pieniądze, ja się później dowiedziałem, że takie pieniądze moja teściowa wzięła na zapłacenie za tego malucha i... przypuszczam, że to było właśnie wtedy, kiedy mi te 5 lat jeszcze groziło, chyba to było 100 tysięcy złotych, ale tego rzędu to były duże pieniądze.

Czy były przypadki...

I, no podziękowałem za to oczywiście. To były dobrze zorganizowane struktury, tam funkcjonowała Pani Teresa Mąka się wtedy nazywała, była przewodniczącą "Solidarności" i to była myślę jej inicjatywa i pomoc. Ja w takich sprawach jestem bardzo skrupulatny i no myślę, że nikogo nie pomiąłem. Innych było dużo innych ofert pomocy jak siedziałem tu w więzieniu, dla żony. Żona jest osobą ambitną i uważała, że są inni bardziej potrzebujący. Także prędzej ja byłem skłonny wziąć jakieś pieniądze, wiedząc od kogo, niż żona.

A czy były przypadki kiedy odmówiono Panu pomocy?

Nie. Dostałem więcej pomocy, niż mogłem oczekiwać. Również jakaś taka pomoc była, powiedzmy, jakieś paczki przychodziły, gdzieś tam z zachodu, bo to oni tam zbierali nazwiska osób więzionych i gdzieś tam, jakieś takie paczki gdzieś tam też przychodziły, również było wiele ofert ze strony Biskupiego Komitetu Pomocy, pomocy w naturze, po prostu, żona raczej tego nie brała, ale oferty były, także myśmy mieli znacznie więcej ofert, tylko wie Pani, to nie jest tak, że jak komuś dają, to ma brać ile mu dają, po prostu. No, bierze się tyle, żeby przeżyć, a nie żeby sobie pomyślność materialną budować. Ja myślę że ja tę granicę przeżyć to przekroczyłem przyjmując tą pomoc na dopłacenie do samochodu.

Jakie były dla Pana i Pana rodziny skutki wprowadzenia stanu wojennego?

No jakie, no... to, że straciłem pracę, bo pracowałem w zarządzie "Solidarności", no to ja sobie poradziłem, ja w życiu nigdy nie miałem problemu ze znalezieniem pracy. Byłem młody, zdrowy, nie mazgaj, to przez ileś miesięcy pracowałem w wymienniku ciepła i to dlatego że chciałem mieć doraźne, nie jakieś pieniądze i czas na rozejrzenie się. No później parę miesięcy nie pracowałem, no bo nie miałem na to czasu, w '83 roku. Ale jak wyszedłem z więzienia to bez trudu znalazłem pracę w takiej spółdzielni montażowej w Dąbrowie Górniczej, która wykonywała prace na terenie Huty Katowice, więc tam jak się esbecja zorientowała, to natychmiast mnie, ale nie wyrzucili z pracy, tylko kazali przenieść, żebym nie miał wstępu na teren Huty Katowice. Natomiast gdzieś tam na budowę koksowni, za Hutą Katowice mnie przeniesiono i zarabiałem tam takie pieniądze, że jak pierwszy raz przyniosłem wypłatę, to się żona przeraziła, że tak dużo po prostu. Bo to była dwukrotna średnia krajowa za gołe godziny, a ponieważ to była praca na wysokościach, jakieś piaskowanie, malowanie, to mniej więcej szybko tam zarabiałem trzykrotną krajową. No to pieniędzy mi nie brakowało.

Dobrze. Porozmawiajmy teraz na temat skutków represji, których doświadczył Pan w okresie stanu wojennego. Co się zdarzyło w skutek represji jakich doświadczył Pan w okresie stanu wojennego i jakie były bezpośrednie skutki represji?

No, to że sobie posiedziałem w więzieniu, w internowaniu, w więzieniu to są ewidentne skutki. To, że za więzienie dostałem odszkodowanie, jak Sąd Najwyższy mnie w '93 roku uniewinnił to o odszkodowanie z wnioskiem do sądu wystąpiłem wtedy, kiedy SLD wygrało wybory. Uznałem, że właściwie jeżeli jest tak, bo tam wcześniej się wstrzymywałem z takim wnioskiem. Jak wygrali wybory, to złożyłem wniosek do sądu za, mając uniewinnienie z '93 roku, za te 15 miesięcy i tam z 15 tysięcy złotych, na dzisiejsze pieniądze za ten czas dostałem. Jakie, poza tym no... rewizjami, kolegiami no jakie są? Na pewno gdyby nie stan wojenny to prowadziłbym bardziej stabilne życie. Stan wojenny wiele ludzi wykoleił, można powiedzieć z normalnego trybu życia zawodowego, no i jedni... jednym się było łatwiej w tym później odnaleźć, drugim trudniej. Ja myślę, że jakoś się odnalazłem. Nigdy nie miałem większych problemów ze znalezieniem pracy, no ale nikt na pewno by się tak nie zaprogramował, żeby go gdzieś tam... żeby... No raczej ludzie mają potrzebę stabilnego życia, stabilnej pracy, no w miarę normalnego życia a nie wariackiego, ja też do takich należę.

Jakie trwałe zmiany nastąpiły w Pana życiu w skutek represji doznanych w okresie stanu wojennego? I chodzi tu o takie skutki, które trwały przez okres co najmniej 5 lat po '83 roku. Jeśli Pan może to jakieś konkretne, konkretne przykłady sytuacji. Czy

były jakieś trwałe skutki?

No po za tym, że prowadziłem inny tryb życia niż bym normalnie prowadził, no to nie było skutków. Ja ani skutków finansowych, nie mogę powiedzieć, jeżeli jakieś były długofalowe skutki, to powiedzmy pogorszenie stanu zdrowia mojej żony i to były najbardziej dotkliwe skutki, natomiast przy moim zdrowiu, sile psychicznej i tak dalej, to ja nie mogę powiedzieć, że bym jakiś takich, no... że mi się zdrowie pogorszyło; ja pamiętam jak ja wyszedłem z więzienia, to doktor Gołba przebadał mnie dokładnie, chcieli patrzeć czy jakaś mi się krzywda nie stała, jak już zrobili mi badania to mi pogratulowali, powiedzmy. Ale ja... to nasze więzienie było więzieniem w miarę łagodnym, dlatego że dostawaliśmy od rodzin paczki. Ja może powiem to tak jak anegdota zabrzmiała: moja żona, która się o mnie strasznie martwiła, kiedyś tam, do jakiś kotletów schabowych, czy chcę do tego chleba, ja mówię, chleba? Po co. No więc, więc taka odpowiedź świadczyła o tym, że jest nam lepiej niż ludziom na wolności, wszyscy nas dokarmiali, więc od strony zdrowotnej ja nie zaznałem, miałem to szczęście, że no nie cierpiałem na żadne dolegliwości, bo niestety wielu moim kolegom tak dobrze się nie powiodło, więzienie odczuli mocno.

Właśnie jakie były skutki represji wobec Pana, dla Pana rodziny, bliskich?

Ewidentne pogorszenie stanu zdrowia mojej żony, to zdecydowanie i to trwa do dziś.

Które z tych skutków represji doznanych w okresie stanu wojennego ocenia Pan jako najgorsze dla siebie i dla Pana rodziny? Jakby Pan 3 najważniejsze mógł podać.

No, jeden najważniejszy: stan zdrowia żony. Po prostu to żona nigdy do siebie nie doszła po tych przeżyciach tamtych lat. Po prostu związanych z moją sytuacją.

Rozumiem. Dobrze. To czy mógłby Pan teraz podzielić się swoimi refleksjami na temat oceny stanu wojennego. Czy pomimo trudności i cierpień okresu stanu wojennego, któreś z pańskich ówczesnych doświadczeń, uważa Pan za wartościowe, pozytywne? Jeśli tak, to jakie?

Jak bym miał do wyboru, to jak każdy myślę normalny człowiek wolałbym żyć w kraju gdzie nie ma stanu wojennego, gdzie jest nudne codzienne życie, gdzie się pracuje, gdzie ocena człowieka zależy od pozytywnej pracy. Nie można uznać za coś normalnego, że iluś wariatów lata, ileś ulotek nosi, a cała chmara Służby Bezpieczeństwa za pieniądze społeczeństwa ich ściga. To nie jest budowanie kraju na miarę dzisiejszych potrzeb, wyzwień. Ale, skoro do tego doszło, skoro nie było innej drogi, to ja dzisiaj jestem zadowolony, że taką drogę wybrałem i na pewno bym... ja tego nie żałuję, niezależnie od wszystkich zawirowań, jakie nastąpiły po roku '89, to jesteśmy krajem dzisiaj zupełnie innym, o innych możliwościach, młodzi ludzie w Pani wieku nie mają takich problemów jak ja, tylko najwyżej mają problem czy jechać do Irlandii, czy jechać do Wielkiej Brytanii, a może do jakiejś Australii czy gdzieś. Jeżeli chcą poznać świat, jeżeli chcą zdobywać kwalifikacje, funkcjonują systemy stypendialne, które pozwalają studiować na uczelniach, można powiedzieć, całej Europy. No jesteśmy normalnym społeczeństwem europejskim, o czym tylko od kilkudziesięciu lat, czy nawet kilkuset mogliśmy tylko marzyć.

Ale gdyby Pan miał, jakieś właśnie z tych ówczesnych doświadczeń pozytywne wybrać tutaj no nie wiem, jakieś znajomości, przyjaźnie...

No, jak najbardziej, przecież wtedy ludzie poznawali się z różnych środowisk, którzy o sobie nie wiedzieli. Nagle się poznali, zobaczyli, że są razem, że mają pozytywne, takie

same systemy wartości, że mają charakter, że starają się mimo trudności żyć z godnością i myślę, że łatwiej jest żyć z godnością. Zawsze można, a na pewno łatwiej jest żyć z godnością, jeśli się wie, że są inni, którzy też tak żyją. Człowiek, który jest uczciwy i ma poczucie osamotnienia, a to niestety w dzisiejszych czasach się zdarza, że ludzie uczciwi są postrzegani jako oszołomy, którzy niewiedzą czego chcą, to jest to smutne po prostu. Natomiast tamten okres mnie pozwolił poznać wspinających ludzi, z którymi jestem zaprzyjaźniony, ja nie nadużywam tego słowa, od dziesięcioleci i dopóki będziemy żyć, będziemy się szanować, niezależnie nawet od późniejszych wyborów politycznych. Ten poszedł taką drogą, inny inną, ale my się do dziś szanujemy, bo wtedy żeśmy się szanowali. Jeżeli nikt w międzyczasie nic brzydkiego nie zrobił, to ten szacunek zostanie, ale z drugiej strony jest to również taka świadomość, że ci moi przyjaciele są również tymi, którzy mnie najbardziej surowo oceniają, to są moi recenzenci mojego życia i wiem, że gdybym cokolwiek brzydkiego zrobił, oczywiście ja nie zamierzam, ale to byłiby pierwsi moi sędziowie i mnie to nie przeszkadza, bo żyjemy w takich strukturach, powiedzmy w takim systemie wartości, który szanuję za ciężką pracę, za rzetelność i jest bardzo surowy dla przejawów innego stylu życia.

A jakieś kontakty zagraniczne Pan nawiązał?

Byłem za granicą, jeździłem do Szwecji i miałem zaproszenie do Francji kiedyś tam w latach 80-tych, nie dotarłem tam i jakby głównie są to kontakty z solidarnościowcami, którzy stąd wyjechali, natomiast jakby nigdy nie szukałem kontaktów z jakimiś tamtymi strukturami. No miałem, miałem być dzięki temu, miałem przyjemność raz w życiu spotkać się z Panem Giedrojcem, w '87 roku kiedy dostałem, ku swemu zdumieniu i ku zdumieniu moich kolegów paszport, ale tylko raz dostałem paszport w '87 roku, mieli nadzieję, że nie wrócę, jak wróciłem to mi już następnym razem nie dali. No, w każdym razie, no na pewno poznałem wielu wspinających ludzi i to uważam za ogromną wartość nie do przecenienia, ponieważ swoboda poruszania się dzisiaj w dzisiejszym świecie powoduje, że... myślę, że ta działalność pozwoliła mi na szersze spojrzenie w ogóle na wiele spraw i nabrałem wielkiego doświadczenia, które w życiu jest potrzebne, no i jakiejś pewności siebie, która wynika z wiedzy, z umiejętności.

A czy myśli Pan, że zbliżył się Pan z jakimiś członkami rodziny w tym czasie?

Ja z rodziną zawsze miałem doskonałe kontakty i moja rodzina była dumna z tego, to może tak zabrzmie, ale... że siedzę w więzieniu, nigdy tego nie wstydziła się, wręcz była dumna, że jestem, należę do tych ludzi którzy walczą o wolną Polskę.

A czy myśli Pan, że rozwinął się intelektualnie, albo podniósł swoje kwalifikacje?

No nie mnie to oceniać ale myślę, że na pewno obcowanie ze wspinającymi ludźmi, takim wielkim impulsem, był kontakt dla mnie z wielkimi humanistami, z którymi spotkałem się, z liczną profesurą historyków, innych ludzi w okresie wprowadzenia Wszechnicy. Myślę, że to, dla mnie to było coś bardzo ważnego i doświadczenia, którego sobie... to doświadczenie chyba sobie cenię najbardziej.

A czy w dłuższej perspektywie to przełożyło się na jakieś wymierne korzyści?

No jeżeli ja dzisiaj pracuję, jestem wiceprezydentem, kiedyś zostałem wiceprezydentem z ramienia PiS-u, w latach 2000-2002 byłem wiceprezydentem z ramienia Unii Wolności, to ja myślę, że tamta moja postawa, w jakimś stopniu mój charakter spowodowały, że no zostałem. Te umiejętności, które mam, że to jednak zawdzięczam w dużym stopniu tamtym

trudnym czasem lat 80-tych, również mój charakter, bo ja miałem, taki jakby można powiedzieć bardzo wiele zyskałem wtedy w opinii publicznej, kiedy siedziałem w więzieniu, kiedy nie składałem wyjaśnień, nikogo nie wsadziłem do więzienia swoimi wyjaśnieniami. Gdy z godnością umiałem się godzić z tym, że trudno to... nie wpadałem w panikę w trudnych sytuacjach, wiele osób postraszone, że będą przez wiele lat siedzieć w ogóle nie było w stanie logicznie myśleć, tylko załamywało się i mówiło, to że przecież te struktury gliwickie z którymi współpracowałem, to były struktury z którymi związany był późniejszy premier Pan Jerzy Buzek. Więc to, że oni się czuli bezpiecznie, że Lutego zamkną, ale już więcej za nim nie, to zjednało mi szacunek po prostu wielu ludzi i to jest coś, co myślę trwa do dzisiaj, także jeżeli to można nazwać korzyścią, to ja taką korzyść odniosłem.

A jak w ogóle okres stanu wojennego wpłynął na Pana życie, czy mógłby Pan... co mógłby Pan osiągnąć gdyby nie doszło do wprowadzenia stanu wojennego i czy Pana życie byłoby dziś inne?

Ja powiem tak. Gdyby nie "Solidarność", to ja bym w Polsce nie mieszkał do dzisiaj. Wyjechał bym na pewno, ja już chciałem wyjechać w latach 70-tych, żona niejako mnie powstrzymała przed tym i nie żałuję tego, że zostałem w Polsce, ale nie byłbym uczciwy do końca, gdybym nie powiedział, że nie nosiłem się z takimi zamiarami. Jestem przekonany, że gdyby nie "Solidarność" na pewno bym w Polsce dzisiaj nie mieszkał. Ja nie wiem jak by się wiodło lepiej czy gorzej, ale na pewno w Polsce bym nie mieszkał, bo nie był to system który... może bym później żałował... tego się nie wie, ale ja myślę, że nie mieszkałbym w Polsce, gdyby nie "Solidarność". To nie jest już zasługa stanu wojennego tylko "Solidarności", która powstała, ten zryw, no, spowodował, że nawet jak... nie sądziłem, bo ktoś może powiedzieć, że nie jestem konsekwentny, że nie sądziłem, że za mojego życia zobaczę koniec komuny. Nie sądziłem, ale wiedziałem, że warto im ten kij w szprychy wpychać i nie jest to zupełnie działalność maniacka i szalona.

Co uważa Pan za najgorsze w okresie stanu wojennego?

No, na pewno, dla mnie najgorszym był stan zdrowia mojej żony, która naprawdę, tak naprawdę w mojej rodzinie jako jedyna zapłaciła wielki, wielkie pieniądze, raczej nie wielkie pieniądze, tylko zapłaciła, poniosła wielki koszt tych wszystkich stresów związanych z tamtymi czasami. Jest to osoba bardzo uzdolniona, no ale do zdolności trzeba jeszcze zdrowia. Stan wojenny, te wszystkie stresy z tym związane, lata 80-te, represje z tym związane, myśmy mieli jeden stan wojenny do '89 roku de facto, liczne zatrzymania, aresztowania, rewizje i tak dalej. Podśluch przez ten cały okres w mieszkaniu, no świadomość życia tak, to na pewno było przeżyciem zbyt silnym.

A czy wprowadzenie stanu wojennego miało Pana zdaniem jakieś pozytywne strony?

Dzisiaj z perspektywy czasu, znaczy to był wielki dramat. Dramat ludzi, którzy zginęli, górników w kopalni „Wujek”, ich rodzin, to o tych dramatach nie mam co mówić bo wszyscy wiedzą, jakie to były dramaty i jak liczne. Setek ludzi, których ukatrupiono gdzieś tam podstępnie w nikczemny sposób, bo i tacy byli. A czy miał pozytyw? No ja myślę, że przewrotnie, bo to tak trzeba powiedzieć, pozwoliło oddzielić ziarno od plew. Okazało się, że też, że są gdzieś silni, wartościowi, których nic nie jest w stanie złamać, że te represje ich raczej wzmacniają niż osłabiają i pokazanie tych ludzi to, znalezienie tych ludzi było czymś pozytywnym. Na pewno z perspektywy czasu widać, że stan wojenny przyspieszył upadek komunizmu, ja jestem dzisiaj o tym przekonany, więc to jest niewątpliwie pozytyw,

jako że za 20, 30 lat nikt komuny nie będzie pamiętał. Natomiast gdyby ona jeszcze dwadzieścia lat potrwała, to dla kraju może być, był to ostatni moment żeby się uwolnić po prostu od tamtego reżimu i przyspieszyć przyjsie tego momentu kiedy będzie wolny kraj, w miarę normalny i będziemy mogli żyć jak inni Europejczycy.

Jak ocenia Pan ogólnie PRL? Co było w nim najgorsze, a co najlepsze?

Najlepsze to było to, że byłem młody i silny, to jest wiadomo. Ja pozytywów, oczywiście wiele ludzi odbiera, że w PRL-u wszyscy ludzie mieli pracę, no jaka to była praca, to było pozorowanie pracy. Ja jeżdżąc za granicę ze zdziwieniem widziałem, że każdy... że tam wszyscy traktują, mówię zachodnią granicę, pracę ze śmiertelną powagą. Czy to jest inżynier, czy to jest sklep, ktoś pracujący w sklepie, czy w jakimś tam barze, każdy traktował pracę ze śmiertelną powagą. Polaka to dziwiło. No, czyli nikt tego co jest w życiu najpoważniejsze nie traktował poważnie u nas, po prostu, jeżeli coś takiego... czy nikt może wie... mało kto traktował pracę poważnie. Na pewno... więc to mówię a propos tego, że no było zatrudnienie, no było to zatrudnienie, ale to były zasiłki. Jeżeli za moją pensję mogłem 40 dolarów zarobić i się przekraczało zachodnią granicę i człowiek nie mógł, się zastanawiał, to się jedzenie powszechnie woziło. Jak się jechało na miesiąc, jadąc do Austrii, to byłem wyposażony, ja tam poza chlebem to nie musiałem jedzenia żadnego kupować, bo wszystko ze sobą przywoziłem. No więc ludzie widzą, no były wczasy, coś dla ludzi... dla części ludzi mniej zaradnych były pewne pozytywy, ale ci sami ludzie nie pamiętają o kolejkach, o braku perspektyw tak naprawdę. O tym, że ten system, ja już nie mówię, że dławił wolność, dławił możliwości, no, wszystko dławił, co tu dużo mówić, gdyby nie był taki zły, to by się nie skończył. Nie chcę truizmów powtarzać, bo to są oczywiste, ja myślę, że to są akurat najtrudniejsze pytania, bo tu w sposób zwięzły coś mądrego powiedzieć, no to jest trudno, a oczywiste rzeczy powtarzać, no to też nie ma sensu.

Mhm, to jeszcze jak ocenia Pan zmiany, które nastąpiły po roku '89? Co zmieniło się na lepsze, co na gorsze?

To jest dalszy ciąg tego samego pytania. Odzyskaliśmy wolność. To jest podstawowa zmiana. Wolność, która niesie ze sobą nie powiem, że wszystko ale wiele, podstawowe pozytywy wynikają z wolności. Wolności do wszystkiego, do nauki, do pracy, do... A na gorsze? Na gorsze to, to są te przejściowe trudności, które wynikały z tego, że nie dla wszystkich była praca, że koszty ponieśli ci ludzie którzy, których walka, mam na myśli środowiska robotnicze, oni ponieśli największe koszty. Znaczący nie stali się beneficjentami wolnej Polski. To dopiero ich dzieci, dzisiaj się stają beneficjentami gdy się mogą kształcić, gdy ilość studentów wzrosła. Natomiast tamto pokolenie robotników, często było pokoleniem, stało się pokoleniem ofiar tych zmian. Zmiany niosły... ktoś musiał za te zmiany zapłacić, no z przykrością to mówię, że w moim odczuciu za te zmiany zapłacili ludzie ci, którzy te zmiany w dużym stopniu wywalczyli. Ale jak się spojrzy na to znów w kategoriach narodu, no to widocznie tak być musiało.

Mhm, a teraz...

Pewnie by były możliwości takiego łagodniejszego przejścia do dzisiejszego systemu tak jak w Czechach, nie powstało takie rozwarstwienie, no ale, ale to już inni specjaliści muszą bardziej to wyważyć, wymierzyć od... tutaj powtarzać jakieś slogany jest łatwo, coś mądrego powiedzieć jest trudno.

Dobrze, teraz porozmawiamy chwilę na temat Pańskiej obecnej sytuacji życiowej.

Czy mieszka Pan obecnie sam, czy z rodziną?

Z żoną.

Mhm, i jak obecnie radzi sobie Pan, Pana rodzina finansowo?

Ponieważ ja pracuję w Urzędzie, gdzie zarabiam tam ponad 6 tysięcy złotych netto, no to sobie radzi, dopóki tu pracuję no to radzi sobie dobrze.

Jaki jest obecnie stosunek Pana rodziny do Pana przeszłej działalności opozycyjnej, czy mają żal do Pana z powodu doznanych wówczas krzywd?

Nie.

Czy mają żal do systemu PRL?

Proszę Panią, my z żoną nie należymy do ludzi rozżalonych. Nawet jak, jak coś przykrego człowieka w życiu spotka, no to takie są koszty życia, to ja bym powiedział, że niekiedy możemy mieć więcej żalu do systemu, do tego co się działo w Polsce po '89 roku, niż do tego co przed '89. Tam wtedy się nikt niczego dobrego nie spodziewał po prostu, gdyby nie PRL to bym nigdy na Śląsk nie trafił, bo żona dostała pracę w Warszawie i tam byśmy mieszkali, w Warszawie czy w okolicach byśmy mieszkali więc, więc no, ale tak widocznie być musiało i ja dzisiaj osobiście tego nie żałuję. Ja się tu doskonale zaaklimatyzowałem, ja bym się stąd, ja tu się nie czuję jako intruz, ja tu zostałem przez Ślązaków przyjęty bardzo dobrze, więc no życiem często rządzą przypadki i ten przypadek, nigdy nie wiadomo co będzie dobrym przypadkiem, znaczy co się w pozytyw obróci, a co się obróci w negatyw.

A czy Pana rodzina czuje dumę z Pana działalności opozycyjnej?

No, ja myślę, że cała moja taka rodzina w jak najszerszym... no jest, jest, może duma to jest za takie słowo, zbyt silne, ale myślę, że jest, no można nawet tak powiedzieć, że w różnych trudnych czasach przedstawiciel tej rodziny no, spełnił, no wykonał jakieś tam zadanie po prostu, wykonał zadanie, które... Moja rodzina ma... jest bardzo patriotyczną rodziną i jak mówiłem już o tym wcześniej, więc to, że walczyłem z komunizmem, że byłem represjonowany, to z jednej strony mi współczuli ale z drugiej strony byli dumni, no że z tej rodziny chłopskiej spod Radomia jest ktoś, kto tradycje walk wolnościowych kontynuował po prostu. Jest to poczucie jakby przynależności do naszego narodu takiego, do najlepszych tradycji tego narodu i rodzina z tego jest no dumna.

Mhm, jak Pan wspominał ale jeszcze raz zapytam, czy ubiegał się Pan o odszkodowanie za szkody doznane w okresie stanu wojennego?

Tak, po '93 roku jak SLD wygrało wybory wystąpiłem z wnioskiem o odszkodowanie za niesłuszne skazanie, za to złodziejstwo, o którym mówiłem i takie odszkodowanie na poziomie 15 tysięcy złotych dzisiejszych, to wtedy było tam 150 milionów dostałem.

Mhm, a czy uzyskał Pan wsparcie finansowe z innych źródeł, jakiś organizacji, osób prywatnych?

To już mówiłem, w okresie, w tych latach...

Tak, ale później.

Nie, a dlaczego miałem dostać.

To rozumiem było w ramach odszkodowania.

Nie ubiegałem się. Tu rozliczyłem się z państwem polskim, mówię trochę pod wpływem rozgoryczenia spowodowanego zwycięstwem SLD, w tym '93 roku i uważałem, że skoro się wybiera tych ludzi, no to to nie jest niemoralne, bo ja wcześniej to uważałem, że branie odszkodowania za moją działalność było by niemoralne, no ale jeżeli społeczeństwo uznało, że ludzie którzy te nieszczęścia powodowali mogą wrócić do władzy no to uznałem, że właściwie nie ma powodu, żebym aż był taki delikatny i odszkodowań, zresztą śmieszne w porównaniu z różnymi innymi poborami jakie w tym czasie były. Ale ja mówię, ja nie, ja nigdy nie... to był raczej impuls, nie chęć wyciągnięcia 15 tysięcy złotych, tylko, tylko raczej no złości, że jak tak, no to nie ma powodów żebym był aż tak nadmiernie delikatny w tym rozumowaniu swoim.

Dobrze. Ja dziękuję i wyłączam kamerę. Jeszcze zapiszę sobie dane kontaktowe, o tutaj mi Pan zapisał...

Jeszcze raz dziękuję bardzo.